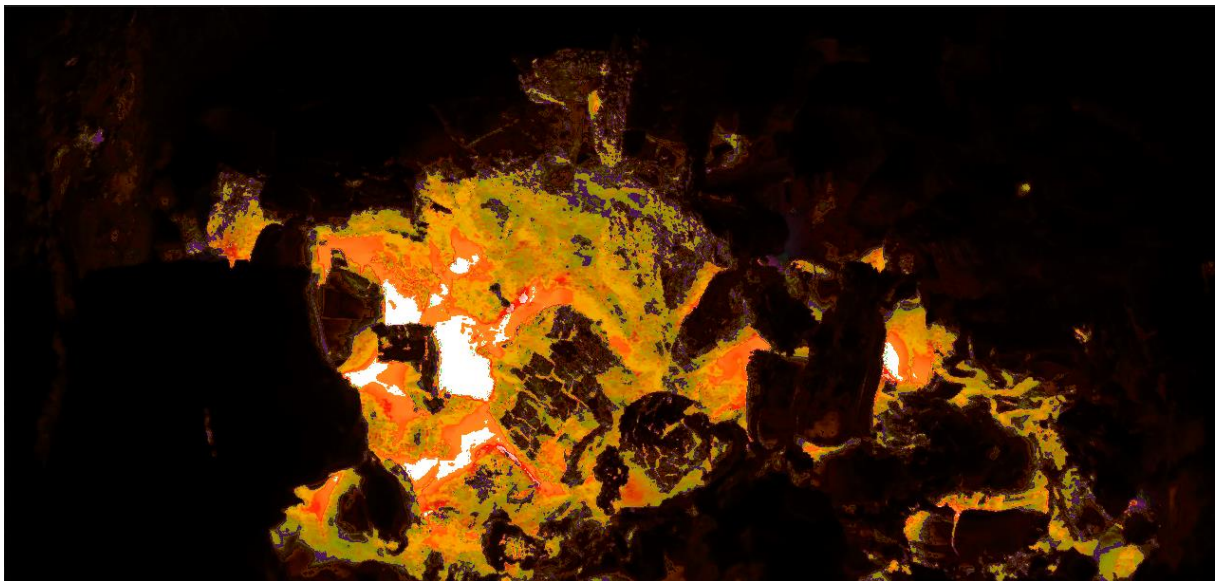


Marcin z Frysztaka

i

**Historia życia
monety**



04. #11 Słowo wstępne.

Pieniądze krążą niedoceniane. Coraz i znowu, tu wymieniane. Myślisz tylko o ich ilości. A nie o tak pięknej, wyjątkowości. Po co i na co, to całe znaczenie. Odmiana i chęci, to zjednoczenie. Jak się otwiera i kogo z sobą zabiera. Jak dominuje, i czy się zbytnio nie stresuje. Brak szacunku do pieniądza. Do jego historii, kolejna rządzi. Jaka-taka, rozdmuchana. Sen wariata, ciągle sama. Ta nadzieja, jak smutek okrutna. Tu w pradziejach. Odmiana smutna. I Ci doskwiera, chwilę poniewiera. I odnajduje. Z metodą się paruje. Sparuje. Wyjednana rzecz. Odkuje, i wykuj mój miecz. Komu w zgodzie, pojednanie. Dlaczego, takie ciężkie staranie. I się mnoży, ciągle tworzy. Ta moneta, ogół Boży. Ten margines, wymodlony. Tak odmienny, ponaglony. Ciągle chwila, miła rzecz. Była, zbyła, dalej precz. I się wiano tu donosi. I odmienia, dalej prosi. W rzece wspomnień i upomnień. W mnogości zdarzeń i obrażeń. Słowo zdadne, przedobrzone. Odbiór drogi, pokaż żonę. I te zmyry, oderwane. I potwory, określane. Hieny, kuny, oberżyna. Po co komu, dalsza kpina. No i dobrze, się donosi. Kogoś o autograf prosi. Ta moneta i zaczyna. Ta odmiana, prosta kpina. Ciągle tu też powtarzana. Ciągle znana, ale sama. I nadzieja, na kontakty. I ta zmiana, artefakty. Trzeba czytać między wierszami. Upominać się z pragnieniami. Trzeba odpoczywać sobie, wcześniej, a nie tylko w grobie. Pieniądz w tym także pomaga. Jaka jest jego odwaga. Tu podaje, tam donosi. O zmianę planów nigdy nie prosi. Jest na Twoje zawołanie. Zdarza się i upodobanie. Jest na Twoim pierwszym planie. Bez doceniania. Takie pojednanie. Do wykorzystania, i zabranianie. Odmiana skrzętna, przekonywanie. I się staje tu niezbędny. I jest coraz bardziej względny. I machina, nachylona. Ta poczwara, przedobrzone. I mityczne, te obchody. Tak tragiczne, dalsze zwody. No i bęc, ta trampolina. I odmiana. I dziewczyna. No i szok, przedawnienie. To zdarzenie, uwierzenie. Było, jak znak, poskładany. Te i dalsze, mądre plany. Te znajome i stworzone. Z tego pozostaną znany. W tej dziedzinie, upodlony. W tej przewinie, odnaleziony. Chwila zwrotna i pokrętna. Ze zdaniem, pozostaje mętna. W odpowiedzi na wszystkie odpowiedzi. W przekonaniu, że się prosto nie siedzi. I zdarzenie, mętne sprawy. I zakazy i nakazy. Ta moneta, już to wie. Każda kolejna, cieszy się. Każda, na nowo odnaleziona. Obyś szukał, a zostanie spełniona. Nadzieja i klimat równikowy. W pradziejach i temat całkiem nowy. Więc trudy i znaczące ilości. Piez z budy i zakopane kości. No dobrze, taki stan tu rzeczy. Odmiana, raczej nikt nie zaprzeczy. Przemiana, i chwila odnaleziona. Niedograna, i będzie naprawiona. W tej chwili, popłuczyny zdarzeń. W możliwej historii obrażeń. Jest, zdarza się i przekomarza. Chwila, jak szukała lekarza. Czy znajdzie i po co. Czy odważy się, ciemną nocą. Czy zgraja, czy nie dostraja. Wiadoma, obronna ta zgraja. I się zdaje, tu obwieszczać. I nadmieniać, dalej streszczać. Więc te momenty i doznania. Kontynenty i obrysowania. W tej dziedzinie nachylenie. Masz możliwość i brodzenie. W tym owalu, wszystko spięte. Będzie trochę nadszarpnięte. Dobrze, opór, postawiony. W chwili, okręt, zatopiony. Będzie opcja i naddatek. Już nie wypłynie z dna ten statek. I się zbiera, i przebiera. Odnajduje, nie doskwiera. I ociera, przyjaciela. W głodzie, smrodzie, poniewiera. Dobrze, znów, to odkrywane. Wolny chów, i masz dobrane. Dobrze szpara, już zatkana. Tak tu z wielu, jedna wybrana. Opcja. I jej wszystkie rozkosze. Groza, i swoje rzeczy donoszę. W tej tu, machinie obustronnej. Dla niej, i chwili całkiem strojnej. Wszystko się ściera i razem zbiera. Wszystko doskwiera, motyw karcera. Mito-ostaza w szwach ciągle pęka. Mnie to nie przekonuje, taka strojna panienka. Więc dobrze, i się coś zaczyna. Pobożnie, bo inaczej to kpina. I wydatek, tak ciągle nadrobiony. I naddatek, tak w tłoku

odnajdziony. No i masz, zespoły spraw. I kategoria, niedoświadczonych braw. Komu ile, i to stworzone. Komu na zawsze, to zapewnione. Więc ta moneta, użyźnia glebę. Twoją jedyną, bo jesteś jeden. I w tym odbiciu, tak tu pękniętym. I w tym zdobyciu. Nie zająkniętym. Pomyśl nad skutkiem i tą przyczyną. Albo nie myśl, i zaśniam się kpiną. Wszystko jest tu dla Ciebie, czy obok. W tłoku, łatwo spuścić wzrok. Tylko ta nagroda, za życie dostatnie. Tylko tu w ogonach, atrakcje wydatne. Tak myślisz i z Tym Cię zostawiam. Sens życia monety, słowem naprawiam. Bo jest, i dla niej ta cała nadzieja. Bo nie jest ona cenna tylko dla złodzieja. Bo nie jest ona zmienna i się nie unosi. Bo każda moneta ma przeznaczenie. I o więcej nie prosi.

Marat S. Wilke

OPCJA WYDAJ

Doceń monetę
Póki jest jej czas

Chwila i moment
Dla każdego z nas

Tak zostawiona
Odnaleziona

Taka powabna
W sensie, wciąż zgrabna

Historia życia monety

Każdy ma historię do opowiedzenia. Jeden ma dość stania, drugi siedzenia. I zmienne ilości. I przynależne zaszłości. Wyniki konfliktów i zebrania uników. Komu się jak składa, i kiedy rozszada. Komu przeskakuje, i czy się często stresuje. Wszystko na pierwszym planie. Takie dogadywanie. I możliwości zbieranie. Historycznie udokumentowane. W sprawie naszej monety. Odbiór są i konkrety. Całe jej życie przedstawione. A może jednak niedokończone. Czasem się ona wychyla. Czasem też bąki zbija. Czasem nie idzie nadążyć. W wynikach się można pograć. Albo w byłe jakim traktowaniu. I niedokończonym działaniu. W stosie próżnych osiągnięć. W sosie tych niedociągnięć. Komu zabiera przynętę. Komu rozochoconą rentę. I te próby rozstania. Historia tego zabrania. Ale zdarza się i przewiduje. Przydarza i rewiduje. Zasmaża i pobudza do walki. Odporności i zadania umywalki. Są też rzeczy tu poznane. W tej historii odwiedzane. Są możliwe błogostany. Hieny, oraz takty nagrane. W tej euforii przynależnej. W monotonii tutaj zbieżnej. I bakcyle, słowa dziwne. Monotemat, nie naiwnie. Składa się z przedrostków właśnie. Samobieżność zaraz zgaśnie. Dodaje do win, te klej-nuty. Odmienia przez przypadki wszystkie buty. I oddaje, przynależność. I zadaje tutaj zbieżność. W gracji chochlik pochowany. W nacji, obraz uzdatniany. I zderzają się tu dwa światy. Nie bądź taki już parchaty. I odmieniają zdania i dziedziny. Tu wymieniają najróżniejsze kpiny. Składa się sąd, i kontrybucje. Niewinny ksiądz, i konstytucje. Komu zależność i wolne odbiory. Kto nie doczeka się, ujadania sfory. I te przynależne odbicia czasowe. I te zależne, całkowicie nowe. Groby co spać już dawno przestały. Mowy, które nowe słowo poznały. I się streszczają w wyjątkowości. I odmieniają, zapach boskości. Było jak było, się odmieniło. Trwało, musiało, i na lepsze się zmieniało. Masz tu odbicie międzyczasowe. Masz w monolocie, umytą głowę. Tu racja przez to, raczej uchylona. Tam ordynarnie, dalej podniecona. W chwila nierządu, niewłaściwego narządu. W zdaniach poglądu, szukać dalej sądu. I się tu dziwić, oczy otwierać. I wciąż na nowo się tutaj przebierać. Ktoś może dobrze, ktoś nie najlepiej. Twoja historia Cię po plecach klepie. A i moneta ma swoje wspomnienia. Bieg zdarzeń, który ją zmienia. Wszystko tu żyje, i zmienia właściciela. Wszystko odpowiednio nadzieję dobiera. I oczy, o włosy, ciągle tu wydarte. Obdarzenia i historie całkowicie zdarte. W rytmie braw i dalszych wciąż wspomnień. W natłoku spraw i dalszych napomnień. Zbliży się fala, co myśleć nie pozwala. Pękają nity, odwyk znakomity. Wszystko się zbiera, na nowo ubiera. No i zostaje, gracia konesera. Wszystko tu sprawia, tą niespodziankę. Pozycję poprawia, masz zdatną łapankę. Komu i ile, co się należy. W zdarzeniach ciągłych, ten człowiek leży. W zwątpieniach mądrych, jego są sprawy. Weź nie oskarżaj mnie, o koniec zabawy. Ja nie zamykam, do przodu fikam. Wszystko otwarte, na tarczy znika. Pod tarczą, okno, nowo wstawione. Patrząc przez szybę, tu przedawnione. Komu i ile, tych dalszych przygód. Spróbuj na chwile, okazalszych wygód. W tej dziedzinie, pokrętnej tu spinie. W okoliczności, co wystrzega się litości. Masz tu odmianę. Za parawanem. Masz też nowości, w ramach litości. Wszystko tu zбите, i rozkwaszone. Tak to odkryte i przedobrzane. Trzyma się stan i koligacje. Przeciętnych dam. Dalsze atrakcje. W zgodzie na punkcję. Kolejną funkcję. Ornito-zwierz. Człowiek, nie wierz. Wieża pospólna, odgadnięta z czółna. Wieża lękliwa, w terażniejszości bywa. Przez nas składana. Tu odbierana. Przez nas donoszona. I na lepsze zmieniona. Zdaje się ciągnąć, rogi

wyciągnąć. Zdaje się zbiec. Po co ten piec. I myśli, co jak otworzyć. I nagle, gdzie co położyć. W widziadle i strachach tu widzianych. W przedziale i minach rozpoznanych. Jest opcja i ciągłe zaczynanie. Promocja i wiecznie własne zdanie. Co komu i w jakim tu przedziale. Odpowiedź, słyszę ją tu stale. Kaowiec, i monit prosto z bram. Fachowiec, a ja w to dobrze gram. Więc się zdaje i ciągle zaczyna. Więc odmienia się tu ta rodzina. I sprawy, wyniki i dawne uniki. I gracje, odmiany, spalone bramy. Było jak było. Historię ujarzmiło. Trwało jak trwało, mnie już witało. I się tu wszystko na dobre zaczyna. I bywa, prastara kraina. I czuwa, ten sęk, tak tu wykluty. Przybywa, ten dźwięk, powoli snuty. W tym zdatnym do odbioru zdarzeniu. W wydatnym, prostym okrążeniu. Więc się powtarza, mowa aptekarza. Więc się podwaja, która moja paja. I czy się śmieje, czy tylko donosi. Mam nadzieję, czy o więcej tylko prosi. I jest tu zawsze. Wiecznie otwarta. Poznasz ją zawsze. Kategoria zdarta. I miny przebożne. Kategorie trwożne. I dziedziny od czapy. Mydlimy tu łapy. I świat co inne ma nadzieje. Wątpliwe, wciąż prawne, ale się śmieje. W drodze po ochłoń, ktoś tu się zasadza. Prąd w każdym z nas, ten to go rozsada. Więc się zbliżasz, do końca ponaglenia. Więc ubliżasz i wychodzisz z cienia. W woli natarczywej i sprawie uporczywej. W zdaniu bez obwodów i w pudełku pełnym lodów. Świat zdaje się zapomnieć. Ale to wciąż żyje. Miliony napomnień. Wystaw tylko szyję. I kotliny, co dzisiaj się pojawiły. I przyczyny, co za dużo mówiły. Wszystko zgrane w czasie i wątpliwości. Nie nadążam za myślami gości. Tłoczy się samodzielnie i na nowo poznaje. Historycznie mizernie, i dalszym się staje. W tej odmianie, notoryczne roześmianie. W tej ciszy, marzenie o niszy. I się zdaje nasz 5 złotych. I mu się wydaje, a czekają go kłopoty. Tak to jest, na naszej planecie. Życie to test, jeśli jeszcze nie wiecie. I marzenia o inności, bycie dobrym dla tych gości. I znaczenie gromowładne, przeznaczenie tu upadłe. W sensie swoim się zaczyna. W geście dwoi się przyczyna. I odpowiedź na pytania. I możliwość upadania. Wszystko daje tu naukę. Byle nie zamieniać się tu w butę. Byle nie odmieniać granic. Stos ogryzków, wszystko na nic. I do daje do myślenia. I zaczyna się, od cienia. I przemierza sprawy wątle. Tu odmierza, dalszą pompę. Pompuj siebie i atrament. A zrozumiesz co to zamęt. Pompuj siebie i rodzinę, a obijesz sobie kpinę. Kpiną tak naznaczony. Wymuskany, i szalony. Wytrącony, zaniedbany. W kpinie tutaj umorusany. I odmiany, ciepło-zimno. I zamiany, jeszcze widno. Zdarza się tu też pracować. Przynależać, się mocować. W gronie spraw i naciągnięć. Odmień życie, od pociągnięć. Odmień sprawę, zaczynania. Chwilę, błogość, możliwość gadania. I się streszcza i zabiera. I podnosi, efekt zera. I naciąga na piżamę. Odpowiedzi, tutaj znane. Więc ta chwila tu zamysłu. Okoliczności i lepszego pomysłu. I ta chwila oddawania. Zażyłości i zmieniania. Komu wiele tu zostanie. Tak porządnie, zaczynanie. Komu sęk i koligacja. Wieczny skręt, menfistacja. Więc i mnie, tu staje. Ten monolit, herbatę podaje. Więc i mnie się udziela. Kariera kartonowego bohatera. I historia dobrze znana. Odleżyny i efekt banana. Pokręcimy i staniemy. Dobrze tutaj się czujemy. Więc nadciąga południca. Kolejna pełna, tu szklanica. Więc się zmienia i dodaje. Tak to mi się, tu wydaje. Więc się podnieś, zacznij żyć. Jak 5 złotych, a nie pic. A nie ciągle udawanie. Tylko samego siebie, przekraczanie. Zmiana, los i znaczenie. Oddać głos, polubienie. Oddać sprawę, tę wątpliwą. Główną nawę, taką ckliwą. I się staje, tu na dworze. Przeobrażeń, lichy sworzeń. Te odbiory przemysłowe. A ja już mam umytą głowę. Czystość tutaj się zasadza. Przynależność, odruch sąsiada. I zależne poczynania. Samobieżne, dokonania. W zgodzie z fartem i kontaktem. W ogrodzie, co go gracisz traktem. I przygodzie rozpoznanej. Przy rozwodzie w forsie znanej. Ten to tyle i przegina. Nie wiesz tylko, skąd lawina. Nie wiesz po co samochody. Święta te i obchody. Co się spina, przelatuje. Odbiór i się

dalej snuje. Ta zasada dokonuje. Śmieszna sprawa, przywołuje. Te obiady, całkiem syte. I Tve zdanie. Znakomite. W gracji, odbiór już tej stacji. Nie doczekasz koligacji. W nacji coraz więcej spacji. I mamy, koniec dwu dniowych wakacji. Się popiszesz, przerysujesz. Się uchronisz i ucztujesz. W zgodzie z setem, zdatnym beretem. I dalszymi zależnościami. Musisz trzymać pod ścianami. Więc się pocisz, mówię szczerze. To kłopotysz, jak żołnierze. I się zbitka tutaj robi. Kontra, bitka, się swobodzi. I nasturcje takie piękne. Chwila moment, zaraz jęknę. I odbite moje ślady, chyba nie oczekujesz zwady. Jej tu nie ma, dawno poszła. Tak odwykła, ta kokoszka. I odbite piedestały. Tak przebiegłe, same stały. Wartość tu, nad wartościami. Zgranie i przebieras nogami. Ogon, słoń i przy-rodzenie. Fikcja dalsza, naznaczenie. Komu głowa, tu odpada. Komu historia, no i zwada. Trajektoria, nie wypada. Dalsza spowiedź, się rozpada. Więc tu folię trzeba ochrzcić. Na Astorię, dalej iść. Wtłoczyć kwartet, obowiązkowy. Zewrzeć szyki, tu gotowy. Znak i sprawy te przemite. Smak i balony takie otyłe. Wznak i sprawy przedawnione. Brak, i zgrania tu strącone. Się przenosi, dalej prosi. Dogaduje i ucztuje. Się nanosi, wnet donosi. Przekazuje, dalej snuje. Ta nadzieja, i przypadki. Jedni śmieja, tutaj z rzadki. Temu rowu porobione. Będziesz miał tu tak oclone. I się sprawdza ponaglenie. Doprowadza wszystkie cienie. I odwiedza, postanowić. Taka wiedza, się obłowić. Komu set, z tych przypadków. Dawny zgred, wypadkową faktów. I monity, całkiem sprawne, te zachwyty, tu upadłe. Szarpią, grzmocą i szamoczą. Zdają, dają, omijają. W tej dziedzinie, wszystko można. Po przyczynie, chwila trwożna. Komu się tu wysypuje. Dlaczego to tak odnajduje. I historie, wspólna rzecz. Te niedzielne, dalej precz. Więc się tutaj wysypuje. A nawet może, się wykluje. Więc dziedzina i zaszłości. Te odmiany, liczby gości. Tłok ten tutaj, dobrze znany. Okoliczny, doglądany. Ten odmienny, pokaż stany. Płacz już rzewny, te kurhany. Wszystko na raz, jest ten czas. Może czekać, albo zgasł. Może zwlekać, naznaczone. Tak dobitnie oznaczone. I się sprawdza, ta modlitwa. Prawie każda, suma znikła. I odbiera, tą nowinę. Tak tu znaną, dziś dziewczynę. Wiele schodów i kontaktów. Wiele zwodów, artefaktów. I się zdaje, tu donosić. Czekać wciąż, o lepsze prosić. Ta tu staje się odmienność. Nie wydaje, ciągła zmienność. I się zmienia, tu poczuje. Może lepiej, że znajduje. Więc się słowo, upomina. Więc wydaje, się rodzina. Takie chwile i monstrancje. Trzeba cenić elegancję. I to słowo, całkiem żyte. I odmienność. Z monolitem. Całkiem zmienność. Dwa zachody. Trzymać trzeba, dla nagrody. Więc ta draka, w nieborakach. Więc się daje, tu po znakach. Się przydaje, nie byle jaka. Nie odstaje, zmienność taka. No i dobrze, mam dziedzinę. Całkiem szczerze, i przyczynę. Zmienia fakty i znaczenia. Stawia mur ze spowinowacenia. Tryptyk cały, tu nabrzmiały. Wariat stały, pokaż gały. I te słowa, gromowładne. Nie przekorne, trochę spadłe. Więc tu przeciw, ustawiony. Przeciwciała, i stworzony. W mocy styku i gdakania. Byle w uniki, unikania. Więc tu możesz, zacząć żyć. W tych otworzeń, dalszy pic. I konstrukcja, naderwana. W zmianie, dobrze znana. Trzeba trzymać się nadziei. Tak jak las, tych no, kniei. Trzeba trzymać się marzenia. Odpowiedzi, no i lenia. W gracji sprawa zakopana. W stacji tutaj już sprawdzana. Badania takie porobione. Odbiory, fakty, naznaczone. I się spija, ten ogródek. I dobija, mały brudek. Więc odbija się pragnieniem. Byle nie pokrętnym cieniem. I tu zdarza się przestraszać. I odważa, smaczna kasza. Zgody piękne i spełnione. Zwody sprytne, naznaczone. W tym przedziale. Inny ktoś. Dowód, że jest mocny gość. Powód, tego narzekania. Sprawa ta mi nie zabrania. Tylko stawia tu jedynki. Nie odmawia, dalsze spinki. Się na tarczy odnajduje. Samozwańczy, oszukuje. Trzeba tutaj mieć nadzieję. Tą odporność, a ja się chwieję. Trzeba zdążyć uszyć mgłę. I odrobić sprawę tę. Więc się zdarza i powtarza. Więc zapytaj marynarza. Komu te obwisłe

piersi. Komu odpust, wszyscy pierwsi. I ta sprawa przykazana. I naprawa, stoi brama. Komu fakty, odbiór zdatny. I kontrakty, pierwszy w matni. Słowo, zdanie przekonuje. Głód człowieka dostosuje. Smród, przerobi na obczyznę. Tylko skąd masz tą bliznę. Więc się spina, dokonuje. Kto się tutaj dobrze czuje. Więc donosi, znowu prosi. Dlaczego tak tu się wynosi. I te fakty, przerobione. I panele położone. W grobie chwili, czysta rzecz. Odnowienie, dalej precz. Więc się staje i przenosi. Idę krajem, nie donosi. Więc odmawia i zaczyna. W tej odmowie, jest przyczyna. I do końca, umarł pies. Był i normalnie tutaj zdechł. Chwila wspomnień i konszachtów. Tych upomnień, ciepłych jachtów. W zgodzie z fikcją i drutami. W płodzie ziemi, między nami. Wszystko tutaj staje się. Jak szur w butach, dzieje się. Trzyma i utrzymać radę daje. Sprawia i z sensem się nie rozstaje. Jeden mówi, że to frajer. Inny czubi, niezły bajer. I te zdania, odnowione. Tak naprawdę przerobione. I te opcje, dostarczone. W swym wigorze, polubione. Trzeba trzymać mocno się. Wie 5 złotych, drapie się. Na kłopoty i odpada. Taka przedpotopowa rada. Mieć nadzieję i spełnienie. Zawrzeć szyki, upomnienie. Te uniki, przeniesienie. Zdrady, zwady i rodzenie. Wszystko tak się tu rozpada. Nie byle jaka moja rada. Wszystko stwarza szybko się. Nie zobaczysz mnie we śnie. I opady podatkowe. Dalsze zwady, ciągle nowe. I niezmierne tu oboje. Odbiór, wszystko tutaj moje. Więc to spada, się układa. Więc dokłada, piec rozsadza. Te zdarzenia, marzeń rzecz. Prosta sprawa dalej precz. A Ty poznasz tą historię. Marzeniom sprostasz, trajektorię. O monecie, która żyła. O przybytku, co strawiła. Chwil tych i mniejszości. Zdań i pożądlivości. O odmianie notorycznej. Dobrej zmianie tak komicznej. I obroty tych osiągnięć. Dalsze zwroty tych przeciągnięć. Wszystko zwraca tutaj się. Nie przezywaj proszę mnie. I się być tutaj uczy. Dalszych szyć, coraz kluczy. W faktach zbytków i przybytków. W zdawkach dalszych i znów przysłów. Opcja taka dodatkowa. Stąd oczywista jest ta mowa. Opcja prosta, przenikniona. Odbiór i znowu trafiona. Wejść w historię poczuj zew. Moją glorię, monety brew. Wszystko czeka tu na Ciebie. Sens i pokój, tak w potrzebie. Więc się odchyl i zrozumiesz. Że znaczenie, dalej umiesz. Zatop się w dalszej lekturze. Uporczywej monety naturze. Wszystko pięknie nakreślone. Opowieść i wszystko jest stworzone. Odpowie i usprawiedliwi stan. Monotonia, ale czy w jej grę gram. To zależy od patrzenia. Co jest ważne i jakie skinienia. Wszystko tutaj się otwiera. I na Ciebie z boku spoziera. Więc to odczuj, poczuj słowo. Przywitaj je z otwartą głową. Więc powtórzę, ważne to, aby przegonić wszelkie zło. Wszystko tutaj już gotowe. Na historię, co zajmuje głowę. Wszystko o Ciebie pyta się. Czy Ci wygodnie, czy może źle. Więc po prawdzie, zaczynamy. Tak doniośle oznajmiamy. Historia monety cała dla Ciebie. Poczuć, zrozum, i widzimy się w niebie.

WYTŁOCZENIE

Zostałam wybita w stolicy. W znanej bardzo mennicy. Tak jak tysiące innych monet. W odmienności był też sonet. I się zbieram do podróży. Czekam, odpór, aż się chmurzy. I wytrącam piękny blask. Świecę się, słysząc trzask. Pakują mnie w kartoniki. Jakieś papierowe styki. Po sto sztuk. Zapakowane. No i dalej przekazane. Pięknie jest żyć, a nie o życie prosić. Tu na ziemi być, a nie gdzieś tam śniadania donosić. Tu pomiędzy ludźmi chwała. I przyjemność to nie mała. Ta odmienność w zażaleniach. Ta pazerność w oddaleniach. No i moc z nieba dostana. Będzie później rozdrabniania. Wszystko się rodzi i ma swój czas. Także ja, moneta, wśród Was. Także każdy inny pieniążek. Zaczynanie, to obowiązek. Więc się cieszę i już czekam. W odpowiedzi nie, nie zwlekam. Kto koło mnie siedzi, nie pojmuje. Z podobnymi się stresuje. Wole inny świat poznawać. Nie ten monet, się wydawać. Na drugą stronę, przepełnione. I droga do banku, na lepszą stronę. A Ty masz tę wątpliwość. Nie doceniasz, dalszy pościg. Swego życia i rodziny. Monet, no i tej przyczyny. Która tutaj mnie przywiodła. Która sama, nie zawiodła. Wszystko tutaj się udaje. Planeta ziemia. Tu zostaję. Trzeba cieszyć momentami. Też uwierzyć, między słowami. I te kiepskie tu postury. I wygadywane bzdury. Ten to, tamten tamto. A dla mnie bramę otwarto. Ten nic, tamten wiele. Zobaczymy się w kościele. Może kiedyś, zobaczymy. Ale teraz wśród rodziny. Ale teraz dalej jadę. I się spokojnie kładę. A czy Ty ufasz w kolej losu. Czy nie boisz się patosu. Czy oddajesz ostatnią żerdź. W trosce o lepszą pleć. I te zgody, oblatane. Niewygody tutaj znane. I te słowa zaczynane. Przemóżności przeglądane. Komu ile tych pociągnięć. Komu zgoda tych osiągnięć. W racji gracia pochowana. Ciągłe na nowo zaczynana. Więc jest jak powinno być. Moje życie, tabun przeżyć. Dopiero do brzegu doływam. Dopiero się po raz pierwszy odzywam. Ile jeszcze przede mną faktów. Ile zdarzeń i kontaktów. Ile zmienności, wzajemności. Chyba pogubię się w ich ilość. No to złoto, zadufane. Takie butne, tu nad ranem. Tak się chwali i zaczyna. Wiarygodna ze mnie dziewczyna. Zwykłe 5 złotych, lśniącą znacznie. Takie 5 złotych, zaraz zaczną. Pośród innych tych złotych. Co nie wychylają główki. Ja się odzywam i mam znaczenie. Ja tu przybywam, uwypuklenie. Wszystko na dobre tu zamienione. Wszystko porządnie tu wyczyszczone. Komu za ile i jakich słów. Powiedz mi wprost, tak do mnie mów. Bo dla mnie szczerłość jest najważniejsza. Bo każda minuta coraz piękniejsza. I się wydaje, takim się staje. I tu kołuje, na dobre poluje. Chwila dla siebie i dla mnie też. Odmienność, bież jeśli chcesz. I się tu staje, nader odstaje. I tu odpywa, do brzegu doływa. Melodia wspomnień dopiero tkanych. Lekkie podniecenie w sprawach nieznanym. Tak więc po prostu, ta jedna kpina. Wydzielina z wosku, zacna dziewczyna. Tej tu odbicie, a tamtej szycie. W tym algorytmie, zdarzeniu nie zniknę. Więc się tu staram i dokazuję. Więc się odchylam i pokazuję. Moją dziedzinę i zależność. Młodą dziewczynę, na miejscu kości. Ludzki świat taki kolorowy. Miliony barw, a ja zawsze nowy. Nowy początek, i nowe doznanie. Tej malutkiej 5 złotówki, takie przekonanie. Więc się też staram, bokiem obchodzę. Zaraz dojedziemy i się wyswobodzę. Bank podobno jest piękny i w obrót się udam. Stanę się ważna, czyli że się udam. Takie to jest życie 5cio złotówki. Oczekiwanie, nachylenie, skutki. Podobno, tak mi w mennicy mówili. Teraz to poczuję, nie czekam więc ani chwili. I jest. Wypakowanie. Jestem w banku. Zaczynam swoje zadanie. Wkładają mnie do kasy no i zobaczymy. Może jeszcze dziś kogoś uszczęśliwimy. Ja i znajomi. Rodzina moja. Ale tylko na chwilę. Zrzucana korona. Bo o tyle jestem wyjątkowa, że orzełek na mnie to bez korony głowa. Taki błąd wdał się w wybijaniu. Nikt nie zauważył w tym

całym staraniu. Inni mają korony, a ja bez niej dziedziczę trony. Inni tacy sami, a mnie inność, pomiędzy 5cio złotówkami. I jest ten moment. Ktoś mnie dotyka. Chyba kasjerka. Na chwilę znika. Ona też braku korony nie zobaczyła. Choć jest uczynna i całkiem miła. Ale tak, to może być ten dzień. Pierwszy dzień wartości, jak musisz to zmieść. Pierwszy dzień zacności i odnotowane. Miliony myśli, kategorii zebrane. Zaraz zobaczymy. Zaraz się to zacznie. Prawdziwe życie. Trzeba szybko brać je.

#1 głos w głowie orzetka bez korony:

Wybita

Tak pięknie obita

Uznana

Tak pięknie widziana

Może bez korony

Może biją dzwony

Ale fakt ten

Zostanie odłożony

1szy dzień

Co za wspaniałe czasy. I ta okoliczność. Zakładam lampasy i całą tą śliczność. W banku czekam na mojego właściciela. Nareszcie się przydam, temperatura znacznie powyżej zera. Więc patrzę, czekam i wnioskuję. Chwila za chwilą. Coraz lepiej się czuję. I jest. Kasjerka mnie komuś podaje. Jakąś resztę Prawdzie wydaje. A Prawda bierze, bez zastanowienia. Prawda i ja. Całość spełnienia. I trafiam do kieszeni, z innymi monetami. Prawda się cieszy. Tak pomiędzy nami. Prawda po osiedlu pocztę roznosi. I nikogo o nic właściwie nie prosi. Można przyjąć od niej wieść, albo swoje życie wieść. Można nad nią górować, albo się przed nią schować. Można wiele, Prawda też jest w Kościele. Ale schowana, czasem się pokazuje. Ale dobrana, za dokładką nie optuje. Jest cicha z natury i uczynna. Prawda, w prawdzie niewinna. Tylko często się zastanawia. Odbywa podróż, w kolejce się ustawia. I tak to już z Prawdą jest. Niby przebiegła, a to tylko test. Bo z natury całkiem potulna fest. Bez cenzury, nie wie gdzie i po co jest. Pięknie tak z Prawdą jest żyć w zgodzie. A nie w jakiejś nowomodzie. Pięknie tkać pajęczą nić, a nie przed prawdą coraz się kryć. I te zdatne obowiązki. I marzenia, efekt gałązki. Przyłożenia i zmagania. Oraz termin wykonania. W siodle, zaraz się stosuje. W godle wcale nie przejmuje. I monity uczynkowe. I zdarzenia całkiem nowe. Sprawdza tutaj się otwarcie. I już stoi tu na warcie. I już śmiesz dalej coś. Chyba nie robi nic na złość. W zgodzie Prawda naznaczona. W tej pogodzie uwypuklona. Jest też tutaj, i zostaje. Z byle kim się nie zadaje. We wniosku pierwszym i ostatnim. W efekcie podniosłym i wydatnym. Sprawa ciągnie się, przesuwana. Tylko po co ta zasowa. No i jest efekt wspomnień. Tych codziennych tu obciążań. No i jest następny dzień. Choć nie teraz, taśmę zmieść. I się zbiera i przebiera. Koalicja, wokół

zera. I się streszcza, i przyjmuje. W byle co się nie pakuje. Obraz, oraz, drogowaskazy. Okaz na raz, i przekazy. W Prawdzie wszystko tu ukryte. Tak wydatne, znakomite. No i jestem ja też tutaj. Ale nie że w brudnych butach. Czyste ciągle mam intencje, ktoś podaje, nie proszę o więcej. Ja 5 złotych, ja dziecina, tak odmalowana kpina. No i orzełek bez korony. No i stare biją dzwony. W którym kościele i czy wypadnę. Tu w niedzielę, dalej spadnę. Stać się może i wnioskować. Zewrzeć szyki, oponować. W tej dziedzinie i dziewczynie. W tej odmianie i przyczynie. Jestem syty i przydatny. Mówię do siebie, ja wydatny. A ja 5 złotych, chwila sroga. Już wygięta moja noga. Już obcięta tu przy kciuku. Przynależność, błąd w wydruku. Tak się ściera i dobiera. Tak odstaje, nie wydaje. I te myśli, przynależne. I pociągi samobieżne. Wszystko tutaj styka się. Możliwości chyba dwie. Teraz w chłopca się zmieniałam. A przez chwilę dziewczyną byłam. Jestem, właściwie, to kłopotliwe. Jaka ta płęć, i czy można wrzeć. Komu idiomy, i sterty Sodomy. Komu należności i spić wolnych kości. Jestem tu zatem. I ma rodzina. Odbieram gratulację. No i jest przyczyna. Prawda w kolejce do sklepu stoi, no i kupuje. Ktoś mięso kroi. I płaci mną zaraz. I wybuchła para. I zmieniam właściciela. Sklepiarz ręce otwiera. To dwulicowość. Odmienna gotowość. Ale dlaczego tak. I czy sens to mój brat. Dobrze mi było w Prawdą w ogródku. Wspominam chwile miłe i chwile smutku. Jak szeleściłem o inne monety. Jak się zmieniałam. Płęć w taktach podniety. Sam już nie wiem, na czym to stanie. Takie rozdwojenie, jak za parawanem. Takie rozwarstwienie i złudna nadzieja. Dwulicowość, to dopiero knieja. Ale będzie co ma być. Przeworność trzeba pić. Ale chwila za dnia, odmiana i mówię pa. Od innych monet tu oddzielona. Są nowe, i prawdziwa mamona. Papierowe. To Ci dopiero zysk. Sklepiarz, więc wie co znaczy pisk. No dobrze, niech już tak zostanie. Z dwulicowością świata poznawanie. Ale będzie Prawdy wspomnianie. Cały dzień. I w zgodzie przechowanie. Cały cień, tu się nie dostaje. Prawdzie on na drodze nie staje. No to jest, kolejna odmienność. Życie to test. I dalsza zamiennność. Zwrócona fest. I pełna przebiegłość. Toczę tą grę. Dla mnie pochlebność.

#2 głos w głowie orzełka bez korony:

Poczta tutaj przyniesiona
Masz odpowiedź i znamiona

Masz nadzieję i litości
Przyszły, pogruchotane kości

2gi dzień

No i jestem, tu w sklepiku. Nie dodaje on mi szyku. Nie dodaje sprawiedliwość. Mam już dość tej mej inności. Tu się zbiera, tam zabiera. Tu donosi, tam ogłosi. I na kawę nie zaprosi. I na sławę się zanosz. Może. Kto wie. Dwulicowość zbiera się. Może. Kto da. Dwulicowość, to taka gra. Tu jednego oszukuje. Tam powie, że wysoko celuje. Rokuje, czy nie rokuje. Spudłuje, czy w oko kłuje. Wszystko jedno, się tak zlewa. Dostyc masz, jak Ci polewa. Dwulicowość sobie śpiewa. I czatuje. Tu omdlewa. Zbiera się tu z rodzicami. Starzy głupcy, czy z myślami. Ci

przywódcy, między nami. Tacy strup-cy z agendami. I się zmienia, tak odmienia. I przemienia w oka mgnieniach. Racja w zgodzie z podatkami. Małe oszustwo, z papierami. Dwulicowość się rozbiera. A później nową maskę ubiera. I się stara, nie zawodzi. Nie ważne, czy coś jej wychodzi. Po co komu i odporność. Cała ta złość i przezorność. Całe to chciejstwo, monotonność. Dalsze morderstwo, lub do niego skłonność. I się wciąż uczy. I nie próżnuje. I tu wciąż kluczy i oszukuje. Uśmieszki i zbieranie pochwał. Małe grzeszki i kolekcjonowanie chwał. W odbiorze całkiem stała. W przywozie odmiennie brała. I te klucze do kontaktów. No i zmiany tych wydatków. Jest to całkiem sympatyczne. Ja 5 złotych, tragicomiczne. Trochę mi tej korony brakuje, no ale cóż. Nie próżnuję. Trochę się nad nią zastanawiam. Ale cóż. Kolejne kroki stawiam. I te mętne przynależności. I wydatne te krągłości. Moja płeć, znowu zmieniona. Już nie jestem on, tylko ona. Tak się rozmyślałam z rana. Taka prawda ta poznana. No i jestem sobie miła. Czekam, może jeszcze chwila. Co się zdarzy w moim życiu. Czy wymarzy, czy zostanie w ukryciu. No i sposób na zarobek. Niezły dochód i nagrobek. Wiecznie w biegu, zostawiona. Ta wyjątkowa, moja żona. Bo zaprzyjaźniłam się. Obcy wykręt, to się je. No i w tłoku tych ablucji, wyjątkowa w konstytucji. No i w gracji przyzwyczajień, dalszych stacji, kolejnych stawień. Jest tu wszystko pokazane. Tak odmiennie tu zmieniane. No i to być, tak powinno, trzeba to zmyć. Nicią silną. W te tradycje, tu zastane. W amunicję, przegadane. I są słowa i etapy. Zdarzenia i dawanie w łapy. Ktoś tu zbiera się do bitwy. Odmienności tej rybitwy. Ktoś oddaje, co nie moje. Ale dlaczego ja tu jeszcze stoję. No i fikcja tu z zaświatów. No i zerkam, szukam batów. Te kłopoty, tamte wzloty. Te odmiany i uśmiech roześmiany. No i dobrze, kolejna fantazja. No i pięknie, ta Abchazja. Nie wykrętnie. Wszyscy stoją. Ale nie wszyscy się tu boją. Przyszła na raz piękna Pani. I jej będziemy tu wydani. Kupiła trochę, zapłaciła fochem. I resztę wydano, dwulicowość poddano. Gracja, bo ona to była. Tak nas do portmonetki wtrąciła. Mnie z żoną podzieliła. Z przyjaciółką, którą byłą. Inna moneta pięćzłotowa. No i jest. Przygoda nowa, Gracja pracuje na poczcie tutaj. Przyjmuje paczki, tak w czystych butach. Więc tu na pocztę teraz trafiłam. No zobaczymy, czy karierę zrobiłam. No zobaczymy, co dalej się stanie. Będzie dobrze. Mam przekonanie. Trafiłam do innych monet pocztowych. Ale bez znaczków, do wysyłki gotowych. Może zamienię, może odmienię. Nie jestem przecież zwykłym jeleniem. Dwa dni i tyle emocji. Przekaz i miliony nowych opcji. Zdarzenia i uwypuklenia. Jak to wszystko się rozpromienia. Truje lub daje, opcję do życia. Snuje, lub sprawia, sens tego współżycia. Nie będę Dwulicowości dobrze wspominał. Właściwie ten epizod, to była kpina. No niech zostanie. Tutaj jak jest. Albo dalej się stanie. Podniecenie fest. Jak to się zmieni. I na co odmieni. A może spadnie, lub Gracji coś wypadnie. Komu za ile. I w mnogości bile. Komu ten takt. Długo oczekiwany takt. I przynależność. Całkowita zbieżność. I czyste buty, umysł za to rozpruty. Może po trochu. Może w znaczeniu. Albo odbiór i sens jest w ponagleniu. Tak się to zdarza. Na nowo odtwarza. Tak się zanosi. O pomoc nie prosi. I ta nadzieje. Odpór w pradziejach. I twarde słowa. Zawsze gotowa. Na nowe przygody i przełamane lody. Na nowe tradycje i portmonetkowe fikcje. Wszystko tu dla mnie już zostawione. Albo beze mnie, dalsze losy ustalone.

#3 głos w głowie orzełka bez korony:

Towar zdjęto

I podano

Monetę wyjęto
I wydano

Komu zaimek
Komu przecinek

Ruch kołowy
Weź zostaw dziewczynę

3ci dzień

Odporność na sprawy. Ale nie dla zabawy. Znowu zmieniałam płęć. Chcieć znaczy mieć. Po męsku do sprawy podchodzę. Już się nie roztapiam z lodem. Scio złotówka. Ale nie byle jaka. Teraz tu, na poczcie. Z Gracją, włochata. No i dobrze, niech będzie to skończone. Odpowiedzialność i pranie rozwieszzone. Gracja sprawy rozczula. Odbywa, nie w bólach. Gracja pięknie się uśmiecha. Odmienia, nie w grzechach. Dobrze się z nią czuję, i na nowo zgaduję. Dobrze odpowiadam, a czasem się skradam. I te uroczystości. Wymyte zmienności. I te zdatne dziwy, śmiech niegodziwy. Czasem pachnące stany, górują błogostany. Czasem ruch pewny ręką. Jak na torcie wisienką. Jest, będzie i się zdarzy. Z Gracją mi się przydarzy. Piękny dzień, do wspomnienia. I odnowa, reszta wydana. Ale zanim, to przywodenie. Kolejne na świat tutaj patrzeć. Kolejne słów tych odmienianie. I masz tu moje staranie. W zgodzie z prawdą i wątpliwościami. Setką karną i zdolnościami. Komu naprzeciw, komu po drodze. Nie spocznię, przy pierwszej lepszej nagrodzie. Mnie od życia więcej się należy. Ważne tylko kto tu bieży. Ważne tylko to co zasadne. I masz, me myśli powabne. I się tłoczę, pomiędzy monetami. Nie podskoczę, tak tu z kredytami. Opcje, waluty i zbieżność nazwisk. Nie moje buty, niewinny każdy. Więc się staję tutaj rozpoznany. Ontologicznie udobruchany. Więc się zdarzam i podnoszę. O chwilę litości wcale nie proszę. Dzięki Gracji i wyginaniu. W tej frustracji, pobożny, Panu. Te odmienności i przeciągłości. Te sprawne klej-nuty. I umysł zaszczyty. Komu, jak, tu zostawione. Komu znak, będzie poszczone. I te świetne tu zmienności. Niedorzeczne, pożądlivości. Trzeba słuchać tu porami. I oddychać zmiennościami. Trzeba stukać co popadnie. Oby tylko, tu nie spadnie. Więc się zgrywa, ta zależność. I obrywa, dalsza zbieżność. I się traci, przeciąganie. Ontologiczne, naciąganie. No i dobrze, myślę dalej. Ktoś papier podrze, mnie oddaje. I przekazuje w posiadanie. Babinie, co ma inne zdanie. Zachłanność. Bo takie jest jej imię. Nie gustuje w faktach i przyczynie. Z Gracją ciężko się rozstaję. Dla Gracji tutaj na głowie staję. Ale nic to wręcz nie daje. Ani myśli, że tu żale. Może wyśni, bez korony. Nie zauważyła, pomysł stracony. No i sprawiam, niespodzianki. No i zdarzam się, w rytm łapanki. Kolejne ręce mnie chowają. Kolejna noc. I spać nie dają. Nowe monety, towarzysze. W rytmie podniety, usuń kliszę. I tak się zdarza, że się powtarza. I tak odnosi, że ważny grosik. Ale ja mam piątkę wybitą. Ale ja znowu jestem kobitą. Tak to łatwo punkt zwrotny zrobić. Nie trzeba długiej męki przechodzić. Wystarczy chcieć i się obnażać. Wystarczy miecz, i pozory stwarzać. Miecz pasuje przecież do orzełka. Tylko gdzie ta korona. Już lepsza butelka. Może. Ale pięć

złoty nie wystarczy. Chyba że piwo. To wtedy starczy. Ale co to za życie w nałogu. Ja takiego nie mam. I oczekuję wschodu. Tak się ustawia, niespodziankę sprawia. Tak odnajduje, i na lepsze momenty poluje. Ekonom, z życia urodzony. Astronom, z życiem pogodzony. I fakty kanoniczne. I dziewczyny śliczne. Wszystko na wyciągnięcie ręki. Wszystko w ramach jednej udręki. I kolejne zdarzenie. Takie nocne, pocieszenie. I kolejny zew przygód. Takich okolicznych niewygód. No i dobrze, niech się dzieje. Tak zawrotnie, to prądzieje. Tak odpornie, przeczekanie. I masz moje dokazywanie. W ruchu tła i koligacji. Zdolność ma, w rytmie atrakcji. Zgodność tak, tu oszukuje. Bo wydostać się z uwięzi próbuje. No i dobrze, trzeba czekać. Babinka nie może w nieskończoność zwlekać. Kiedyś mnie odda komuś innemu. Kiedyś uwierzę, tylko dobremu. A póki co, Zachłanność mnie ściska. A póki co, letnie igrzyska. Komu i w jakiej cenie podano. Odmiana, nie ją odmieniano. Wezbrana, i zostawiona w ciszy. Niechciana, tylko kto ją uciszy. I brawa, tych to mam dostatek. To sprawa, a nie zwykły naddatek. No i dobrze. Komuś jest po drodze. Nie dobrze, kiedy z drogi schodzę. W tym dworze, przekazywane petycje. Mój Boże, skąd wszystkie te fikcje. Które okrążają, spokoju nie dają. Które doskwierają, problemem się stają. Trzeba jakoś sobie poradzić. Zachłanność nie może wiecznie wadzić. Trzeba przeczekać, takie postanowienie. Nie ważne moje niechcenie. Taki czas i osiągnięcia. Wyniki braw i dalsze potknięcia. Taka nastaną tu sytuacja. Przeworność, najlepsza możliwa atrakcja.

#4 głos w głowie orzełka bez korony:

Paczka odebrana
Rozpakowana

Babinka sprawdza
A tam od zachłanności rana

Komu to było
Dla kogo tu tkwiło

Uważaj co zamawiasz
Żeby gorsze Cię nie obito

4ty dzień

Babinka była nie do wytrzymania. Zachłanność nawet muchy od siebie odgania. Ciągłe wyszukuje kolejnego drania. Cały świat zły. Taki efekt czekania. Jak nie chcesz z miejsca ruszyć w końcu. Jak nie chcesz opalić się w pełnym słońcu. Taka przyczyna, dekret i koniczyna. Tak się zaczyna, przepoczwarza, ta starsza dziecina. Nawet na nią jest jeszcze szansa. Ale Zachłanność, to czysta farsa. Wraca, coraz tu odstawiona. A ja moneta, ciągle spełniona. I czekam, aż zachłanność mnie odda. Pogoda, odmienności wciąż żądna. Bo Zachłanność jest także w naturze. Zwierzęta i w porannej chmurze. Może. Ale czy na pewno. Moneta, jest sprawą iście

odmienną. Niewiele oczekuje, niewiele daruje. Ważne tylko, że z innymi monetami się dobrze czuje. Choć nie jestem taka jak inne. Przynależność i sporty przewinne. Przewidywalność i ciągłe zaczynanie. Czasem mglistość i od babiny się odwracanie. Chociaż jestem na jej każdą zachciankę. Chociaż staram się tym tu rankiem. I pogoda w sumie dopisuje. I ktoś z kimś na targu się paruje. Dobrze, źle, dwa wypadki. Odraczanie i gra w statki. Przemierzanie i odbijanie. Komu jaka nagroda zostanie. Więc się dziwi ta babina. Ta Zachłanność się zacina. I otwiera przepustnicę. I rozdziera, na kotwicę. Wiele słów tu zostawionych. Wiele możliwości spełnionych. W tak pędzi tu na statku. Odpowiedzialność, w tym wydatku. Jest i ta zamiana. Zachłanność kupuje na targu banana. Ale nie jednego. Tylko co dziesiątego. I płaci. Oddaje mnie, tyle dobrego. Bo ile można z Zachłannością. Chwila trwożna, nie jest przyjemnością. Ta pobożna i oddana. W chwili tu poznana. I się zmienia tu dnia światło. I odmienia, żyć tu warto. Bo jestem u Odpowiedzialności. Nareszcie spokój. Chwila litości. Ale jak wspominam, te trudne dzieje. Z Zachłannością, to się nie śmieję. Ale jak wspominam, to mam nadzieję. Nigdy więcej, już lepsze trele. Takie zwykłe, całkiem prześliczne. Takie odmienne, duszy pokrewne. Trele co z morelami życie zdradzają. Bo je na opak wciąż odmieniają. No i dobrze przystanąć i tu się zatrzymać. Dobrze, wciąż radzić, dobrego się imać. A nie zawadzić i szukać litości. W tej całej odmianie i pożądlivosti. Jest tu też sens i błogostany. Każdy tu kęs, nie na darmo oddany. Są te dziedziny, i fikcje wspomnień. Gratulacje rodziny, w milionach osiągnięć. No i dobrze, trzeba tutaj ustać. No i lepiej, nie jestem żaden pustak. Tylko się świat o mnie zakłada. I Odpowiedzialność, znaczy rozważa. Wygrywa ten zakład i ten dostatek. Bo pracy wciąż nakład i czy dam radę. Dla pewności zmieniam się w kobietę. I mam przy tym niezłą podniętę. Ale ciągle bez korony. Orzełek tutaj zostawiony. Ale ciągle i tragicznie. Odwiedzam przy tym nie jedną fikcję. Zastaw sporo mnie kosztował. Odwyk na dobre wychował. Wszystko tutaj już poznane. Dogadane, obwieszczane. Jest i dobro i przyczyna. Jest odmienność i nowina. Pożyteczność, dwa zagony. Odbiór, no i moje plony. W geście słów i atrakcji. Do mnie mów, nie w narracji. Odpych, przypych i zależność. Tak ponętna, krótko-bieżność. Wszystko tutaj już stworzone. Obcy, obiekt, poprawione. Wszystko zakotwicza się. Odbiór, no i chwile złe. Odpór w zgodzie z tradycjami. Odmiana, między odmianami. Zamiana o głos pyta się. Fakty, przerastają mnie. Lepiej być więc potulną. W zależności, ciągle spójną. W odległości, odegraną. No i wiecznie wydawaną. Tak tu skrywa się znaczenie. Tak ponętne, przekreślenie. We wrogiej całkiem instytucji. W mnogiej mojej dystrybucji. No i sprawy, całkiem sprawne. Dla zabawy, nie zabawne. Dla odmiany i podłości. Smak i zapach tu litości. No i dobrze, niech zostanie. W tej komorze, tu nad ranem. Widzę zorzę, urojenie. Takie już jest moje spełnienie. Więc tu dobrze, przekreślone. Odbiór, pobór. Załatwione. Spacja nie spociła się. Tylko, kto powie, że jest źle. No i dobrze, tu rokować. Jeszcze lepiej tu się schować. Ale nie przed Odpowiedzialnością. Do niej trzeba z godnością. Całkiem, lepiej, się udaje. Ktoś dla kogoś na głowie staje. Ktoś dla kogoś, posprzątane. I masz odbiór, tu dograne. W tej wieczności, tych napomnień. W odpowiedzialności, dawnych wspomnień. Chociaż moje życie krótkie. Ja 5 złotych. Drzemkę utnę.

#4 głos w głowie orzełka bez korony:

Pietruszka

I seler tu naciowy

Co mi jeszcze
Przyjdzie do głowy

Tak zachłanna
Tak stworzona

Skończy jako
Zaskoczona

5ty dzień

Ale tu się nasłuchiłam. Na tym straganie cały dzień zostałam. I się miejscami zamieniałam. I w pełnym słońcu się odwadniałam. No i dobrze. Trzeba żyć. Z innymi monetami w zgodzi być. No i dobrze, się przydarza. I każdy kolejny dzień, nową mnie stwarza. Więc jestem. Tutaj z poglądami. Z Odpowiedzialnością, między marchewkami. No i staram się, pozycję zmieniam. Już nawet prawie wydana, ale nie wykorzystał mnie schemat. Tak tu dogłębnie, tak tu radośnie. Z Odpowiedzialnością nawet donośnie. Tak wszystko zmienia i się rozpromienia. W tej zależności, kolejny temat. W zgodzie ze sobą. I zaszłościami. Cieszę się swobodą. I zmiennościami. To co mnie dotyka, i co mnie unika. To co się tu stało, i jakim być miało. Wszystko wokół tu żyje. Wszystko tryska i pije. Emocją niechcianą. Albo zabliznioną raną. Chwilą podaną, albo wadą uznaną. I jestem w tym ja. Odpowiedzialność wciąż gra. I pokazuje. Że nikogo nie zrujnuje. Że tu nie oszukuje. Tylko w dobru oscyluje. No i dobrze, jest okazja. Przynależna, ma fantazja. No i dobrze, przekonanie. Że ważne jest moje zadanie. Bo korona z głowy spadła. Bez korony, się rozpadła. Bez diademu nawet jest. Ten mój ostateczny gest. I tak pięknie się rozwija. I ktoś mnie do krzyża przybija. Albo tylko się wydaje. Natarczywość tu zostaje. No i jestem tu okrutna. Wymarzona, rezolutna. Z tą wielką Odpowiedzialnością. W znacznej mierze, jej ilością. Która uczy mnie dobroci. Ani przez chwilę tutaj nie psoci. Która uczy mnie kontaktu. Coś za coś. Sprawą faktu. W sensie zwięzła, odebrana. Melodia taka tutaj grana. W dobrym całkiem tu uznana. Już na zawsze poznawana. Nie zapomnę tego szyku. Tego wzroku i w nocniku. Nie zapomnę uznawania, i takiego szanowania. Ludzki gest, piękna sprawa. Odpowiedzialna jest tutaj zabawa. No i śruby, dokręcone. A po chwili, wymienione. Mogłabym tak w nieskończoność. Komu ile, i czy słoność. Jaki smak życia wybierasz. Czy Odpowiedzialność w drogę zabierasz. Czy się z nią tu spoufalasz. Czy tylko terminy szczęścia zawalasz. Ile godzin i minuty. Ktoś coś płodzi, brudne buty. W sensie, opcja przedostana. W miesiące chowa się zwierzęcia rana. No i sprawy tak oględne. Zależności, całkiem względne. Było, jest i nastanie. Zmiana płci. Dokonanie. Znowu jestem tu facetem. Zmienność nie jest bzdetem. Bo mogę. Bo mi się należy. A nie tłuczenie w domu talerzy. I się sprawdza, przekonuje. I dogadza, przenocuje. Albo i nie. Ostatni klient. I wydaje mnie, za bilet. Ktoś bilety tu sprzedaje. Na autobus, pełną zgrają. To Zależność, całkiem zwinna. W odmienności, nie przewinna. Ta Zależność, mnie zabiera. No i znowu spada do zera. Ta parszywa temperatura. A jest lato. Pełno w chmurach. Chwil tu takich, byle jakich. Ale służyć tu potrzeba. Każdemu, nie ważna wiedza. Bez patrzenia i uznania. Bez skrobania i gdakania. Taki los już jest monety.

Taki odchył, no i bzdety. Kierowca to był autobusowy. A nawet jest, ciągle nowy. I zaczynam nowy dzień. Przygodę i jej pancerny cień. Pogodę i dogadywanie. Ostoję, i przekonywanie. Komu jak i dlaczego. Co tu zdatne jest do czego. Co pokraczne i lęklive. Jednoznaczne i tak chciwe. Odbiór stały, tu zrobiony. Odchył, znaczny, poskromiony. W zdaniu linia melodyczna. Ale z Ciebie dziewczyna śliczna. Mówię do 2ch złotych w kieszeni. Może się na drobne nie rozmieni. Może zrozumie moje zaloty. Odpowie dobrze, albo kłopoty. Ale 2 złote nie próżnowało. I jeszcze głębiej się zakopało. I w ciszy samo zostało. Na drobne miłostki ochoty nie miało. I tak czekam na przygodę. I Zależność, wali chłodem. Dobra nasza, zostawione. Zobaczmy, odwróceni na drugą stronę. I nadzieje, całkiem smutne. I prądzieje, rezolutne. Komu opcja i przewina. Komu uśmiechnięta mina. Jak się sprawdza i donosi. Kogo o zdanie tutaj prosi. Jak się zdaje i nadaje. Komu przodem, komu skrajem. I się stwarza ten sentyment. Ordynarnie, a nie kpinę. Lapidarnie, tą nowinę. Ordynarnie, w zgodzie, kpinę. No i dobrze, że się toczy. Że przedobrzy, w rytm przytoczy. I się chwieje, i zaczyna. Czego uśmiechnięta mina. Wiele słów tu i przypadków. Wiele zatopionych statków. Komuś cug, i nowina. Odmienność dopiero się zaczyna. Dobrze, dalej tu idziemy. Swoje miejsce znajdujemy. To dla Ciebie, nie dla siebie. Ja 5 złotych, tu w potrzebie. I się zdaje i wydaje. I namnaża, na głowie staje. Przepoczwarza, dokazuje, wartość pieniądza odnajduje.

#5 głos w głowie orzełka bez korony:

Tu na targu
Te nowiny

Oraz uprawiane
Kpiny

Kto co komu
Powiedziane

Chcesz nowinę
Pod straganem

6ty dzień

Odpowiednio tu dograne. Tak starannie dobierane. Odpowiednio wynajdywane. Chwile, motłoch, poznawane. I się zmienia, i donosi. Tak odmienia, o uwagę prosi. Się odmienia i buzuje. Orbitowanie odnajduje. W dobrym, sucho, odnajdzone. W skale, glinie, spopielone. I się zdarza, tak przydarza. Pokazuje i rozmnaża. Dobrze, dalej, tu podane. W chłodzie, obciach, przetrzymane. W głodzie sprawa, nie do syta. Ale co robi z chłopem kobita. Więc się stara, pokazuje. Przekonuje i strofuje. Więc namierza i przymierza. Ruch poprzeczny, pewnego żołnierza. I tak dalej tu zrobione. Odmienności wychudzone. Te przeszłości i salutę. Dobrze

wypastowane buty. Więc się składa i podmienia. Więc przechodzi, efekt cienia. Nie dochodzi, przechodzenie. Się urodzi, dochodzenia. Ja moneta 5cio złotowa. I historia moja nowa. Jestem tu u Zależności. Handel biletami u niej gości. Więc się zdaje i przydaje. Więc odmawia i namawia. W stronie jednej się przedstawia. W drugiej, innej, problem sprawia. I tak zdarza się odgadnąć. I przydarza, coś tu zgadnąć. Te wymiary i odbicia. Ten niedokończone skrycia. Komu jakie i pokrętne. Wszystkie zgrane, wszystkie chętne. Komu który, przedawniony. Odbiór, jest tu już zrobiony. I się zdarza, przekonuje. Syn wachlarza, tu ucztuje. I pomnaża, w głowie roi. Co i kto tu za nim stoi. W rytm dyskusji i perkusji. W zgraj, to nie tu, bez biletu. Się odnawia, i przemawia. Sprawę, grabę, kolejna kawa. To tu, to tam. Patrzysz jak gram. To szum, tam brum, co powie tłum. Takie ważne te pytania. Zadawanie, niechęć sprawia. I się grzeje przy kominku. I szuka nowego przyczynku. W sprawie zacnej, pokręconej. W obawie wielkiej, zostawionej. Mój brak korony i zaszłości. Moje pogruchotane kości. Komu ile w tej walucie. Komu bicie, komu kucie. I się stwarza, przepoczwarza. Odnajduje, przekomarza. I usycha, w torcie wiernie. Tu w eksporcie, sprawy rzewne. Było gładko, poskładane. Tu uznane, tam oddane. Było sprawnie, papier już. Został po nim tylko kurz. No i dobrze się tu stało. Zależność w końcu z butów wyrwało. Zależność już się nie obnosi. Teraz bardziej o to prosi. I zostaje, cała wierna. I przydaje, sprawa względna. Te obłości, kontratypy. Zależności, dalsze zgrzyty. I się staje, cała mokra. I przydaje, tu na wrotkach. W tej dziedzinie, no i kpinie. W tej przyczynie, i ich winie. A moja korona dalej kona. I ta odmienność, to nie mamona. I moje ciało, już zmęczone. Pierwsze rysy już zrobione. Już nie jestem jak z fabryki. Życie i jego dalsze uniki. Zbycie i wyprostowanie. Tu odbicie, tam sprawianie. Takie odmienne, dokazywanie. Takie przemienne, słów tu sklejanie. I się zbiera i dowodzi. I raz a dobrze tutaj ucztuje. Więc jest odmiana, i przynależność. Ta dobra zmiana, dalsza zależność. Więc podchodzenie i dalsze jedzenie. W murach szukanie, tu odwodnienie. Handel biletami na lewo i prawo. Wydać, sprzedać, jest dla niej zabawą. Zależność się przy tym wcale nie poci. Odmienność, potrzeba na to kroci. I jest, dostała. Kolejna nowina. I lepszym się stała. Taka przyczyna. Sama została, moja dziecina. Bo mnie wydała. Taka rutyna. Trafiłem do rąk Zręczności wreszcie. Wozi kamienie i piach, tu w tym geście. Jeździ wielkimi ciężarówkami. Zręczność nie zastania się zasadami. No i jestem, totalnie zmieniona. Moja płeć, na męską zrobiona. Teraz jestem Panem sytuacji. W zależności, od poznanej gracji. No i dobrze, że się wciąż zdarza. Tu powoli i uśmiech lekarza. Pan pozwoli i się dopasuje. Tu nie boli, i lepiej się czuję. Tak to się dalej odbywa. Tak przynależność się tutaj skrywa. W dźwięku bębnow i karmazynów. W odmienności i w sprawie enzymów. Więc wszystko tu zaplanowane. Więc kolejne święto, i miny roześmiane. Tu zostaje i takim się staje. Tu oddaje i dalej sprzedaje. Albo nie. Albo jak tu we śnie. Wszystko źle, ważne, że dzieje się. I zostaje jakim się staje. I odnosi, o nic nie prosi. W pozycji tutaj horyzontalnej. W przyciasnych butach i emocji niebanalnej. Wszystko jest tutaj i wciąż się zamienia. Czaszka wciąż trupia, i efekt tu lenia. Komu ząb, a komu stracony. Odbiór i szukanie wiecznej żony. Opór i jego okrążanie. Wiadomość i skutków poznawanie. Jest jak jest i tak już zostanie. Życie to test, masz go na pierwszym planie. I się dobija, i lepiej ubija. I się postarza. Efekt farbiarza. W momencie skutu. Już tu zatruty. W sentymencie buty. Ogon podkuty. No i czekamy. Co los przyniesie. Gdzie mnie żuci, i w jakim interesie. No i zobaczymy. Z jakiej przyczyny. No i poznamy. Bo losu nie wygnamy.

#6 głos w głowie orzełka bez korony:

Może bilecik
Już ustalone

Kto i jak
Zostało kupione

Kto da znak
I sygnał dymny

Odpowiedzi
Z pod dziurawej rynny

7my dzień

Jestem tak odpowiedzialny. Odpowiednio, niebanalny. I to 5, na mnie wybite. I koleje chwile przeze mnie przeżyte. Wszystko się składa i nie zawodzi. Wszystko wypada, się wyswobodzi. I ta Zręczność, rozładowana. Przyczepa, naczepa, już ładowana. Ciężki ten los, kierowcy takiego. Ale ja nie widzę w tym niczego złego. No i się streszcza, potrzeba dreszcza. No i donosi, nowiny kosi. Komu za ile, po jakiej cenie. Przejdź tu na chwilę. Niedocenienie. I taka frezja, ciągle uparta. I ta finezja. Ordynarnie zdarta. W życiu i chwili. Tu pokazane. W zgodzie i płodzie. Niespodzianka nad ranem. I się tu styka. Nieba nie dotyka. I ciało przyjmuje. Komu się dalej hołduje. W ramach pociągnięć. Odmrożeń i podniet. W cyklu herbaty, jej bujne krzaki. Wszystko dla Ciebie. I moje życie. Ta długa linia, kolejne przeżycie. Kolejna chwila, Zręczność się przydaje. Nie trzyma się kija, niczego nie udaje. Masz te momenty, tak tu zaskoczone. Masz sentymenty. Na próżno nie tworzone. No i stół, który w szwach pęka. No i ta dama, wyglądająca z okienka. Wszystko na próżno, wszystko stracone. Trzeba znowu głaskać tę samą żonę. No i bęc. Kierat rozsądku. No i wtręt. W okolicznym wyjątku. Samostanowienie i o Zręczności bredzenie. Samouogólnienie. Masz metodę i zmęczenie. Komu to trzeba. Kawalek chleba. Komu nagroda, a komu szkoda. I Zręczność do mnie miło przemawia. I pokazuje jak pracować, syn marynarza. W trosce o święto i te zachcianki. Komuś podkręca, na głowie wianki. W zbytku ubogim, nie wszystko szkodzi. I tak rezolutne, co się tutaj płodzi. I komu komenda, a komu kaganek. W zasadzie nieogłędna. Szkoda zbitych szklanek. I tak zostaje, dobrym się staje. I tak naucza, że porządek w kluczach. A klucze mnie tylko ciągle rysują. Robią zadry. Tak po prostu psują. I gdzie moja korona, nie dołytnęła wcale. Nieprzyzwyczajony, wyrzucam swe żale. W trosce o wszystko, tak pięknie stworzone. Radosne te chwile, tak niedokończone. I się stwarza okazja. Nić porozumienia nikła. Byłbym rezolutny, ale szansa znikła. Więc się odpycham i na wierzchu ląduję. I tak naprawdę, to odpowiednio się czuję. W rytmie obchodów, i dalszych powodów. W opozycji do gwiazd i niepotrzebnych jazd. Jestem tu cała, płeć już zmieniona. Tak doskonała, prawda wypatrzona. Jestem niezależna. Ta 5cio złotówka. Wcale nie pobieźna, choć chciwa na czułe słówka. Jak to przerobić i czy przekonanie.

Co dalej ogrodzić i mam przekonanie. Co się komu w spadku należy. Co kogo zbliży do losu w okopach żołnierzy. W miarę drzew tych wycinania. Natury zew mi świat tu zasłania. No i przezorność upokorzona. Zręczność mi wpada tutaj w ramiona. I wymienia mnie, na litrę benzyny. No, niecałą, takie cen tu kpiny. I zostaje z Dobroczynnością na stacji paliw. I nie ma tak, że co drugi się żali. Teraz Dobroczynność mną tutaj dowodzi. Cieszę się, i ciągle powtarzam, nie szkodzi. Koło mnie wiele pięciozłotówek. Ale żadna tak wygadana. Masz gotowy rachunek. Więc się zbiera i przez dzieła przedziera. Więc nie udaje i się sprawniejszym staje. Nie ja. Dobroczynność radę da. Nie ktoś. Nie obchodzi mnie ta złość. Wszystko na raz. Poskładane. Wszystko okaz, tu nad ranem. I nowiny, tak przeklęte. Dalsze kpiny, wody mętne. I w ruinie poskładane. Tej dziewczynie, tamto grane. I odpowiedź na pytania. Masz możliwość odpowiadania. W tym tu fakcie i kontakcie. W oczekiwaniu, i przy moim staraniu. Masz tu słowo, masz przezorność. I odpowiedzialną zdolność. Trzeba kpić, tu z doskoku. Ręce myć, w całym tu tłoku. Benzyną wszystko upačkane. Odosobnione i wykorzystane. W słocie, złocie i konkluzji. W opcji zdanej, pora fuzji. I kamizelki tu odblaskowe. Marzenia co świecą, ciągle nowe. Ciągle mają coś do powiedzenia. Odbiór i stany twierdzenie. Odpór i chwile zapomnienia. Dozór i sprawy do przekroczenia. Samego siebie, w niebie, czy biedzie. W rytm zawracania a nie na duszy pogrzebie. I przekonania, do czego prowadzą. To odmienianie, mnie tu nie wadzą. I odpowiedzialność, cała podniecona. Opowiada historię, męka nieskończona. Ale się pomaga. I czyste wciąż buty. Wierzyć, nie przeszkadza. Chyba że rozum lodem skutu.

#7 głos w głowie orzełka bez korony:

Ciężarówka ładowanie
Droga i się przyglądanie

Droga i me okazanie
Dokumenty zgodne z planem

8my dzień

Odmienność i predestynacja. Taka faza na wakacjach. Taka zmienność doniczkowa. Dobroczynna, zawsze nowa. I te frezje tu obdarte. I herezje, śmiechu warte. W cieniu, grono oberwane. Z troski, jak ja tu nad ranem. Więc się zbiera i obdziera. Więc donosi, spać nie znosi. Chwila, co zamienia dźwięki. Gracje, które mają swoje męki. W rytm odpornych, postanowień. W głowie i w dobrym wychowie. Sprawa, chwila i mnożenie. Wszystkich strat tu odrobienie. I się dzieje, przekomarza. I prądzieje, efekt wędkarza. Słowa, dźwięki i muzyka. Kwili, nasza cała klika. My monety, każda inna. Niby podobną, równie niewinna. Zgraja, matnia w tych kontaktach. Nie doszukiwana w faktach. I się Dobroczynność chwali. Pokazuje, że nie zawali. Znowu kogoś uratuje. I się dobrze z tym tu czuje. Ma wenę i sens ukryty. Ma marzenie, umysł zryty. Komu zdanie i podanie. Komu chwila na gadanie. I te gesty, takie ważne. Te podesty, nie te na dnie. I kontesty, oznaczone. W rytm tej presji, dostarczone. I kolejne, męki Tantalą. I nie każda decyzja stara. I nieznaczące me wywody. Przerobione wszystkie chłody. I co komu, to

zaprzeczę. Chwila, moment, tych wyrzeczeń. I odpowiedź tak stworzona. Opozycja oznaczona. W Dobroczynności pochłonięta. Nie zauważam, że już nawet święta. Kolejny dzień i odpoczywanie. Na wydanie tu czekanie. Bez korony, mina zdatna. Te pozory, tu wydatna. Twarz co chwilę pokazuje. Masz i dobrze się z tym czuję. No i walki u podnóża. Ktoś tu kogoś w mig wynurza. Ktoś tu komuś pokazuje. Odbiór, walka, dokazuje. Ten sentyment i momenty. Zdarty klimat, postumenty. Pamięć, droga przeznaczenia. Co innego tutaj zmienia. No i zostaje, takim się staje. No i podnosi, o urlop prosi. Dobroczynność wiecznie jest w pracy. Na ile może. Ile na tacy. Co powie dalej, jaka przyczyna. Co robi, i czy nakupi wina. Nie postawiła na beczki z wodą. Kupuje, i płaci z pełną swobodą. Dla tych, co wody czystej nie mają. Dla tych, co wymieniają się i dalej podają. Chęciami i potrzebami. niespełnionymi draniami. No i dobór inkwizycji. No i odpór tej pozycji. W chwili, mąka tu potrzebna. Odpór, zgraja, niepochlebna. Nie każdemu to się podoba. Dobroczynność i jej swoboda. Nie każdy przed nią klęka. A powinien, bo to męka. Tak czy inaczej postanowione. Już zostałam oddana, chwile spełnione. Przynajmniej za coś wartościowego. I w tym rytmie, uśmiecham się do tego. No i dobrze, poskładane. No i pięknie, tu dodane. Te tu chwile, wszystko jedno. Się odbiję, kwiaty więdną. A mnie przejmuję już Dominacja. Taka pozorna pseudo-atrakcja. Taka odmiana, nowa rana. Aż za dobrze przekonana. No i zdarza się wątpliwie. I odnosi się dość chciwie. I przyimki odespane. I zaimki dokładane. W zgodzie w prawem i konstytucją. Działania, możliwości kłóćcą. Obrzucają odchodami. Zamieniają się wciąż miejscami. No i dobrze, ta przygoda. Tak odpornie, niewygoda. No i pięknie, trzeba trwać. A nie po kryjomu tutaj spać. I się spienia, uzupełnia. I dogrywa, butla pełna. A ja już w tej portmonetce. Jak w jakiejś jamie, niecce. Dominacja się podnosi. Chyba o coś monety prosi. Nie rozumie, to bełkoty. I oczekiwane zwroty. Ale trzeba wiecznie służyć. A nie tylko się tu burzyć. Ale trzeba znać umiary. No i zawsze tańczyć do pary. W zwrocie tym i zawikłaniu. W odpowiedzi i gadaniu. Wszystko składa się, wnioskuje. A czasami oszukuje. I ten ukwiąt znikąd brany. I odmiany, przerabiany. W dym i słowa, groza wieje. Opcji doza, się tu śmieję. Bo tak trzeba, te przyczyny. I nieokreślone miny. Bo tak zdatnie, tu donosi. I o odbiór raczej prosi. Więc te słowa, ponaglenie. Ta rozmowa, opcję zmienię. I się tutaj, nie, nie lenię. Możliwości, nie przecenię. Wszystko razem, położone. Tak odmiennie, naznaczone. Wszystko w zbiorze, głowa w honorze. A mnie pyta, tu na dworze. Dominacja i jej dostatek. Już zatankowany statek. Dominacja i jej humory. Takie odmienne, wieczne pozory. Więc wiem już wszystko. To wieczne igrzysko. Więc wiem, gdzie jest sens. W służbie, biorę kolejny kęs. I się streszczam w opisywaniu. I odmieniam w jednym zdaniu. Nie przeceniam, rękę zmieniam. Nie donoszę, o więcej proszę. Chwile proste i znaczenia. Te doniosłe, głośnie brzmienia. Chwile ciszy, zażyłości. I odmiany tej śmiałości. Chwila stała, byleby miała. Chwila grozy, i dalsze pozy. Komu Szczecin przeznaczony. Kto odmienia tutaj brony. Dobrze, będzie odstawione. Historia z wygranym tronem. Historia z namnożonymi bóstwami. Odmienność, która steruje nami.

#8 głos w głowie orzełka bez korony:

Paliwo nalej
Taniej wyjdzie

Dojedziemy

Facet nie przyjdzie

Nie zapłacimy
Tylko uciekniemy

Chwila
I na papierosa stajemy

9ty dzień

Przynależność i dostosowanie. Odmienienie i w prawdzie granie. Słowa piękne i męczące. Zgraje wolno biegające. Tak się staje tu, odmienia. Tak spoziera, dalsza ściema. I natarczywie, rozpromienia. I uporczywie, ryk jelenia. Komu ile, tych wydatków. Komu jak, dalszych spadków. I rodzina, dalej w biedzie. I Ty cholerny sąsiedzie. Ja moneta, to 5 złotych. Tak odmienna, mimo słoty. Naprzemienna, dodawanie. Zawsze pewna, przekonanie. I się zmieniam tu łokciami. Dogorewam, wszyscy znani. I popędzam przywrozenie. I napędzam rozruszenie. W tłoku potu i abstrakcji. W doku słoty i narracji. Wszystko tutaj odwrócone. Te marzenia nie spełnione. I te spadki, tak odkryte. Wszystkie znaczki, znakomite. Stronią, ganią, przytakują. Mnie przemienią, odnajdują. I Dominacja co wodą handluje. Ta przekora, co się tylko snuje. Ta odmiana, która dokazuje. I przykazania, nie gustuje. Idzie tu, tam, kombinuje. Co by tu zrobić, zmianę gotuje. Co by przeszkodzić i się rujnuje. W geście i słowie, tutaj ucztuje. W rytmie zmian i pewnych dań. W odpowiedzi sam, odmianę dam. I się podpiera, dla konesera. I nie donosi, o wyrozumiałość prosi. W rytmie intencji. W gracji pretensji. W życiu skundlonym, i chwilą przenoszonym. Komu ta sprawa, i kontrybucje. Taka postawa, i zdrady w suknie. Komu odporność, tak rachowana. Komu przezorność, dobrze poznana. Tak się sprawia, tu niespodzianka. A Ty zastanawiaj się, jaki kolor wdzianka. I czemu tu służy. Chwilę do burzy. Się człowiek nuży. Wszystko powtórzy. W tym nastawianiu, i marnych opiniach. W zdaniach zmienianiu, jak to na filmach. Trzyma się twardo, ta Dominacja. Odbiera wszystko, taka atrakcja. Dodaje szyku, tu kulawemu. Prawo uniku, tak przemożnemu. I się tak zbiera. Klub konesera. W drogę szykuje, na chodnik pluje. A ja w kieszeni. Nie znoszę inności. Takiej przepoconej tu odmienności. No ale trudno. Takie zasady. Trzeba służyć, dalsze roszy. No i pokrętne, spaw stawiane stopnie. Może uklękne. Kogo widzę w oknie. Tak przekonany, na dobre zmieniany. Tak odnawiany. Przezornie ubezpieczony. W chwilach rozkoszy, i uniesienia. W grozie przemiany, i przeistoczenia. Mur kamienny, drewniany wypiera. Twór szkaradny, temperatura w okolicach zera. I się unosi, o drobne wciąż prosi. I tak przydaje. W tworzywie zostaje. Kontrakt z Bogiem, już podpisany, na dowóz, odbiór, termin podany, i te kurhany, i te membrany. Wódz jest zawsze w szkarłat ubrany. Więc i tak, tutaj przedawnienie. Wiedzy smak, i marne istnienie. Komin, tak. To odnowienie. Przysmak, fakt. I przedobrze. W rytmie odchodzeń i zależności. W dobru splotzeń, przynależności. Trzyma się fakt, z faktem pogrywa. Oczywisty znak, odbiór to się nazywa. I strumienie odnowienia. I mądrzenie, efekt cienia. W zgrozie tutaj, pochowane. Tu w obozie, masz zastane. I ja, i historia moja. To ja, moneta wciąż Twoja. Bez korony, się należy. Odbiór, twórcy, co wciąż leży. I maszyny, lapidarne. I stosownie, skręty marne. Przystosował, do dziedziny. I są uśmiechnięte miny. Tak to zdaje się oszczędzać.

Fakty, te tutaj popędzać. Trakty, obcych wciąż przepędzać. Kontrakty, tylko jaka jest ta przędza. I odbiory, odnowione. I nasiona, docenione. Dominacja tutaj się stosuje. Odbiera i przewiduje. Więc to pora jest odbioru. Wydawania, takiego tworu. Idzie więc do prostytutki, Pobożności. Takie skutki. I zdaje się przewidywać. I odmienia, jak może nazywać. I nie docenia, tylko wymaga. Dominacja, co się nie skrada. Więc zostaje i wszystko z siebie daje. Pokazuje, i się mocuje. Ile dała rady, jest. Operacja, że hej fest. I płaci jej w monetach. Tak już jest w podniętach. Wszystko kosztuje, albo nie. prostytutka cieszy się. I trafiłem tu w jej ręce. Płeć zmieniłem w tej podzięce. Teraz nazywajcie mnie Loretta. Nie, że tamta, ani nie ta. Tak to zbiera się chwilami. Dogorewa ze znakami. Tak odmienia i pudłuje. Się przemienia, dokazuje. Trzeba milczeć w swoim fachu. Tak naznaczać. Nie tu, w piachu. Chwile zdatne, choć męczące. Ognisko to jest ciągle gorące. W męce pracy i przeszłości. W zgiełku, chwili i ilości. Zdarza się i zaniedbuje. Tak po prostu tu pudłuje. Niech więc będzie, niech zostanie. W tym urzędzie, przekłamanie. W tym natchnieniu pustka śpiewa. Okolica ładna, szum tu rozbrzmiewa. No i dobrze, po kłopotcie. No i zmora, tu w jej pocie. Trzymać lejce, czy przeginać. Znowu puszczone w ruch maszyna.

#9 głos w głowie orzełka bez korony:

Handel wodą
Udaremniiony

Kolejny dzień
Wtopą skończony

Kolejny leń
I jego przepusty

Niby łapczywy
A łeb pusty

10ty dzień

Odlotowy to przycznek. Taki eksportowy zestaw jedynek. I w próżności pochowane. Tak na dobre, odmieniane. I się staje, i zadaje. Frakcje sprawia, się przydaje. Kolej, stop. I przeznaczone. Rozsypany, strop, żyć w takim domie. Domu, domowi. Dla odmiany i na pohybel stołowi. Stołu i stołeczku. Wyginanie w małym miasteczku. Komu się chce, wiecznie zaczynać. Kto pozna w końcu, co znaczy kpina. I te perwersje, tutaj lubiane. I te lukrecje, niedoceniane. W schyłku, złości, kompakt ugości. W miarze, wierze, a ja dalej mierzę. Komu odcięte, dopasowane. Ja 5 złotych, mnie nie jest przegrane. Tylko się stykam, tu z zaszłościami. Historii dotykam, tak między monetami. I nogami przebieram, swój kaptur ubieram. Żeby nie było widać, że bez korony. Żeby nie było słychać, tylko niskie tony. Więc w zgrai, ciągłe ponawianie. Takie odbicie i na nowo poznane. Tutaj przebicie i masz dokonane. Wieczne współżycie.

Przekonywane. W stacji braw, i konkluzji. W nacji spraw, nie wszyscy próżni. I się nadaje, termin podaje. I nie przeszkadza, z dźwiękiem rozstaje. W modlitwie z rana i hienach południa. Dobrze dobrana, szata paskudna. Dobrze ubrana, tak nie zachwyca. Pobożność co się prostytuuje, za cyngiel chwytą. W rytmie mnogości, ubogiej miłości. W wypaczeniu złości, z pożądliwości. Grucha i ucha, ciągle stworzona. Ta zawierucha, na lepsze zmieniona. Tak prymitywnie, tu oznaczona. I się pochyla, ciągle wtóruje. Garnek nachyla. Tu przedobrzona. Kolejny klient i wydawanie. Ale nie mnie, rachunek i oddawanie. Komu ile emocji potrzeba. Jak to jest, próbować czerstwego chleba. Ciągły gest i przeinaczanie. Ten szelest i snów odkrywanie. I mnogość partycji, odmiennej fikcji. I zbiór tu niepełny, z korepetycji. Rachunek jest względny, zależy od pozycji. Klient niewyglądny. Tu ze znanej koalicji. Więc się posuwa, historię usuwa. Że go nie było, tak się poczuwa. Napiwek i kolejne 2 złote wpada. Podpiwek i bokiem jej ucho wypada. W słomie i gromie. Natarczywym przełomie. W gracji, atrakcji. Ordynarnej stacji. Siedzi ten pomysł, i ta dziewczyna. Nie bredzi, opowiada. Każde słowo, kpina. O wydawaniu, o sprzedawaniu. Biznes to biznes, na naganianiu. I się tworzą kolejne otwory. Mysz nie przecięnie, ucha tej zmory. W fakcie i stacji, w zgrozie wakacji. W odmianie płodnej i myśli niewygodnej. Jest sens i motyw, kolejny morderca. Przekorny, sprawca, śrubę dokręca. I się tu pyta, jakie znaczenie. Pobożność wie już. Przeinaczenie. Pobożność zna już, i kpina z percepcji. Odmiana fikcji i zadziór iniekcji. Się to stwarza. Się rewiduje. Ciągłe pomnaża, dobrze się czuje. I tak odmiennie, tu przekonuje. I nie zamiennie. W falach nocuje. Kto ten ostatni. Kto się dobija. Obiór, i nie potrzebują kija. Opór, i nie znoszą inności. Korony nie mam, tak z przyzwoitości. Taka skromność mnie dopadła. Razem z jej uchem mi tu odpadła. Korona co diademem była. Monety, co w swoim kruszcu skryła. I przezornie zabezpieczona. I upiornie rozanielona. Chwila w zdanku i przypadku. W tej ów złości, nie ugości. Helios co się na mnie złości. Optyk, co mnie dziś ugości. Tytuł sprawny, podrabiany. Odpór, zgrajny, podrabiany. W tej dziedzinie i przeszłości. W tej dziecinie, tabun, pościg. Za tym czego złapać nie wypada. Dlatego taka moja rada. Spokój, cisza, wyciszenie. A nie pieniędzy wciąż liczenie. Ona nie wie. Wciąż próbuje. Ciało swe znowu testuje. Ona w mig wszystko pojmuje. Ta Pobożność. Lewituje. No i zgrają tych przypadków. Ta poprawa, dalszych statków. Ta odmiana się przedstawia. No i niespodziankę sprawia. Trzeba czytać tu nocami. Zmiana płci, i duet zagrany. Jestem ona, cała w kwiatkach. Zamieniona w tych wydatkach. A może on, już sam nie wiem. Tak często płęć zmieniam, nie jestem pewien. Czy coś dynda mi w dostatku. Orzeł cholera, nie z przypadku. Niech będzie on. Na kolejną chwilę. Nie ważny zgon, trzeba bawić się w tą bilę. Trzeba toczyć kamień świata. Ten okrutny, akrobata. I się zmienia, owocuje. I przemnaża, wykarczuje. Komu zgiełk ten i lawina. Komu uśmiechnięta mina. I pobożność mnie oddaje. prostytutka dęba staje. Bezdomny prosi o monetę. Daje mnie, taką tandetę. Bezdomny Litość się nazywa. To go od beznadziei odrywa. Jest 5 złotych, oznaczone. Od Pobożności, będzie dobrze przeznaczone. A przynajmniej mam taką nadzieję. prostytutka płacze, co się dzieje. Po co ta cała maskarada. Na moich oczach się Pobożność rozkłada.

#10 głos w głowie orzełka bez korony:

Sprzedaj ciała

Na godziny

Nie oczekuj
Tutaj kpiny

Ciało jest tu całe
Całe dla Ciebie

Dusza płacze
Bo pozostaje w potrzebie

11ty dzień

Odpór sprawny, i przewiny. Okoliczności niezależnej winy. Przynależności do dalszej przyczyny. Kongregacje do spraw winy. I się objawia, pozorna sprzeczność. I się przedstawia, ta nedorzecznosc. W głodzie i chłodzie, dzień naznaczony. W orbitalnej przygodzie, tak odstawiony. I się tu zbiera, 5 złotych wybiera. I odnajduje, jak się naprawdę czuje. Przemnożenie i wygodne ułożenie. Odstawienie, natarczywość jeleniem. Więc się odnosi. Bezdomnego o pomoc prosi. Więc się użala. Ale jaka za to kara. Jestem pocziwa, tak niezależna. Odbiór prawdziwy. Nie postawa zbieżna. Twórca oddycha, i oznajmuje. Jak tak naprawdę, się dzisiaj czuje. I zostaje, przekonanie. I odmiana, jak staranie. Byłam kobietą, to przekonanie. Jestem mężczyzną, 5 złotych i jego gadanie. W tworzeniu obstrukcji, w odmianie konstytucji. I zależności przyczyn, i zwyczajności iloczyn. Składa się i poprawia. Oznajmuje, nie odstawia. Byłam do portfela przykuta, ftu, a teraz cieknie mi z buta. Przykuty. Powiedzieć chciałem. Już się w tych zmianach zakićkałem. I radosna ta przyczyna. I znowu odmieniona wina. Teraz z Litością tu swawolę. Nie, że co innego wolę. Jest mi dobrze, całkiem tak. Wnet swobodnie, zazdrości brak. W tej przyczynie, zależności. Tu w dziecinie, od ilości. Bezdomny, jest całkiem tu porządnym. Chodzi, rozmawia, cały tomny. I się przedstawia. Ludzi nie ocenia. Za to docenia. Nawet jak gest jelenia. I się tu sprawia, krawat poprawia. I przekonuje. Na dwa złote poluje. W tej zależności, lepszy dalszy pościg. W tej tu odmianie. Już zaprasza na śniadanie. I się tu dzieje. Sam nie zostanie. Litość, docenia, każde staranie. W modzie kontakty i zabobony. Dla mnie to fakty, i boczne strony. A nie że, prawa i lewa strona. Wolę tonąć w Litości ramionach. I się odnosi, o przebaczenie prosi. I przekazuje. Sens znowu odnajduje. W prostych rzeczach, i gesty też znane. Nie zaprzeczę, jest tu posprzątane. Pomimo, że to nie jego mieszkanie. Tylko zaproszony. I ma odgadywanie. Co do jedzenia tutaj dostanie. Chwile natchnienia, na pierwszym planie. I zostaje, cały poruszony. I jak knot, jest już zgaszony. Opcje iniekcji, dalszej infekcji. Złowróży pocziwie, wcale nie lękliwie. I się odnosi, o dokładkę nie prosi. Chociażby chętnie zjadł. Choć kto wie, może by padł. I ta jego okoliczność. I nadmierna spontaniczność. Litości co nie zaprasza frajera. Możliwości, która się przed nim rozbiera. I kolejna odkryta afera. Zatrącenie, i głową poniewiera. Odtrącenie i łątka bohatera. Albo, terki. Co schowała swoje cukierki. No i dobrze, niech zostanie. Tak porządnie, przeglądanie. No i w stanie, odgadywanie. Przekomiczne przekraczanie. Słów sklepanie. I odklepanie. Było pięknie, moment chwila. Taka to odwieczna mogiła. Było zdatnie, promień zgasł. I Litość mówi, pass.

Teraz idzie na melinę. Do bimbrownika, poznać jego rodzinę. Ale przekomarza się. Rodzina dziś nie liczy na mgłę. I nawet tego nie dostaje. Tylko mnie. 5 złotych obstaje. Zostają w kieszeni bimbrownika. Za flaszkę, której Litość nie unika. No i dobrze, przekonanie. Tak porządnie, obstawianie. Niezależność, bo tak bimbrownik się nazywa. A droga bezdomnego do domu krzywa. Na swój karton ukochany. Przynależność, przekierowany. Ciągła zbieżność, odkrywany. I obrzeżność. Tu wstawiany. Ja zostaję bez korony. Będę tęsknić, do dzieci żony. Tak jak bezdomny miał w zwyczaju. Cały tutaj, raczej na skraju. I inności, zażyłości. Mechanizmy, pożądliwości. I przekopane wszystkie skały. Pozostawały same banały. Komu w zgodzie tu odmieniać. Czy nie warto się tu zamieniać. W racji, akcja i atrakcja. W nacji spacja i narracja. No i się tu ubolewa. Nie szukaj wyszukanego chlewa. No i grać dalej przestaje. Bo to życie nie jest za frajer. Więc się dalej tak zanosi. Bez korony o miecz wciąż prosi. Bez korony tak dostatnio. Bimbrownik świat nazywa matnią. Więc się tutaj wciąż zasadza. Nie odmienia, a sprowadza. Więc się dalej odnajduje. I do picia przekonuje. W końcu zawód wyuczony. Lata praktyki i ponieważ żony. W końcu sprawa tutaj na ostrzu miecza. Była pewna, nie zaprzecza. I ta zdolność do posuchy. I odwrotność zawieruchy. Sprawy proste i pachnące. Drzwi tak ciągle, tu skrzypiące. I się zdaje i nadaje. Przekonuje, pomysł poddaje. A może tak odlecimy. I pięć złotych w dziesięć zmienimy.

#11 głos w głowie orzełka bez korony:

Tu z bezdomnym
Wyprowadź psa

Tu z bezdomnym
On prawdę zna

Cisza w przyczynku
I przekonaniu

Pies już nie skomle
Poddał się zadaniu

12ty dzień

Odwyk od tych zależności. Przemienienie w rytm ilości. I się zdarza Niezależność. I przysparza, ciągłą zmienność. W fikcji spraw, tak odstawiona. W tłoku braw, nie naznaczona. W tej rutynie pogrążona. W nocnej kpinie, odchylona. Sprawa zwykła i nęcąca. Zgraja ciągle, dominująca. W tej przyczynie i przywarze. W tym na ogniu samowarze. Odpór zdalny i jedyński. Śmieją się już z tego dziewczynki. Sprawa prosta, pokićkana. Jak naznaczona dłutem rana. No i pięknie, cała naprzód. Nie pokrętnie, piękny wschód. I zostaje tu naćpana. Ta niedojechana drama. No i w tłoku, oznajmienie. Nie z uroku, przytoczenie. W tany, zgrany i kurhany. Zawsze będziesz wygadany. Ja 5 złotych i kłopoty. Takie uroki wiecznej cnoty. Takie odmiany i przyczyny. Dobrze znane plany i dzieciny. W tych odmiennościach, zmiennych ilościach. I przeznaczeniu, tym odmienieniu. Zdarza się zwolnić, i na zegarek. Popatrzeć, nie pomoże kanarek. Nie pomogą zjawiska, takie uwydatnione. No i letnie igrzyska, całkowicie spełnione. Jest jak było, tu zostawione. Się zdarzyło, i towary oclone. Trzeba więc pojąć, bytu przyczynę. Odmienność i zawieszoną linę. Trzeba więc grabić, a nie grabać sobie. Do siebie, czy warto, na nie swoim pogrzebie. I się wyjątki świata zdarzają. I same mądrości na języku mają. W całej inności, i poniewierce. Zmiennej ilości, ciągle chcę więcej. Tak to zależy i dalej bieży. W ramach macierzy. Nikt nie uwierzy. I bimber kapie tu ciągle z wolna. Historia życia, cała niespokojna. W Niezależności tutaj skąpiana. W tej odmienności, ciągle poznana. I w tej zaszczości, wciąż odkrywana. Zmiana i opcja. Od dawna znana. Jest też melodia. Piękna zanadto. Trochę powolna. Przyglądasz się statkom. I ta przyczyna, zakopana wina. I w rytm otwarta, przezorna dziewczyna. A ja bez korony, dalej popylam. Inna Scio złotówka, mówi się zwijam. Jesteś odmienna, Ty i te zasady. Dziwaczka z Ciebie. Mówię, nie ma rady. I tak zostaję, tutaj odkryta. Na głowie stoję, karma znakomita. I tak wydarza się tu wciąż chwilami. I masz przezorność, pomiędzy ściśnięciami. W tej monotonii, tak wyróżniona. Tu w pełnym słońcu, nawet opalona. W tej powierzchowności, wszystko odkryte. Masz odpowiedź, sentymety niedomyte. I się udaje, takim się staje. I w rytm przestaje, historie bajek. Cała rodzina, odpowiedzialność. Bimbrownika ciągła życia zdalność. Więc tu rodzina i ich przyczyna. Potrzeby, i los, który się zacina. Pogrzeby, i należne przeznaczenia. Odmienności i dalsze uwypuklenia. Więc dobrze, coś się dzieje na rejonie. W odmianie i w wyimaginowanym zgonie. W zagadce i niszowej sprawce. Na tacce i ilości żarcia znaczne. Dobrze, że jest. I odpowiedzialność. Tu z życia test, a nie niebanalność. I wiara w odmiany, tak przestawione. Puste kurhany, w rytm przerobione. I tak zostaje, mnożenie idei. Lepszym się staje, nie odpada, nie klei. W tym odpowiedzialnym swobodnym locie. W tej przyczynie i jej kłopotcie. Trzeba do kłębka i zależności. W okolicach pępka, znacznej ilości. Słowa posępne, nie przylepione. Teorie względne, na wierzchu noszone. Więc dobrze, sprawa ciągle poznana. W oborze, do końca dnia tego grana. W niesforze obiad, i cynk że warto. Pomorze, przekładając tu najwyższą kartą. I że się sprawdza, i że rokuje. Skosztujesz smardza, dobrze że smakuje. Niezależność dalej alkohol produkuje. Ale na sobie go nie często stosuje. Teraz idzie do znajomego lotnika. Dostarczyć mu strawę, bo w powietrzu panika. I wydaje mnie, jako resztę, zostawiona. Kolejne 5 złotych, o przyczynie się przekona. No i dobrze, cała odmieniona. Albo on, już się gubię w zabobonach. Zmiany płci i ciągle przeinaczanie. Odmiana i do puenty się dobijanie. Lotnik nazywa się Nieobliczalność. Stąd jego kulejąca w locie zdalność. Ale to może też i przyczyna. Fakty i uśmiechnięta mina. Kontakty. Zgraje. Gilotyna. Przypadki. Fakty. Oberżyna. W tym odmiennym błogostanie. W

niekontrolowanej tu zabawie. Odchył, gracia, przekonanie. I masz wykonane zadanie. W tłoku, szok, niedowierzanie. Odpór, gra i przekonywanie. Strona, dwie, siebie zwiedzanie. Ja 5 złotych. Przekonanie. No i dobrze, znać przyczynę. No i lepiej, tą dziewczynę. Komu więcej, zostawione. Dlaczego przewleka się na lewą stronę. Te metody, zależności. Te obchody z przyzwoitości. Ta machina, cała w biegu. A mnie brakuje w lecie śniegu.

#12 głos w głowie orzełka bez korony:

Bimber pędzi
Jak malina

Przyzwoity
A nie kpina

Kupić, sprzedać
Nie brakować

Przed akcją
Się tutaj schować

13ty dzień

Odbiór sprawny, ponaglany. Odpór każdy, odchylany. W tej dziedzinie i inności. W przynależnej wspaniałości. I się schyla, nie udaje. Przekazuje i poddaje. I się jej ciągle wydaje. Przykazanie to oddaje. W chłodzie, sprawie bardzo wartkiej. W zgodzie, monety wciąż otwartej. Wydają się strachy i przewiny. Oddają ukosem wszystkie przyczyny. I zostaje, ponaglone. Tak pozornie przeznaczone. I odchyła się nocami. Notorycznie między nami. W słowie przyczyn bardzo jasko. Komu lepiej żeby zgasło. I przyczyny tych wypadków, kotwica, co nie lubi statków. Więc się zdaje, tu wydaje. Więc przemawia i odmawia. W zgodzie, chłodzie postanawia. Niespodziankę coraz sprawnie. No i dobrze, ułożone. W Nieobliczalność ustawione. No i leci wciąż przed siebie. Ten życia lotnik, w każdej potrzebie. Tu zamuruje, tam odgarnie. W życiu ma wciąż fajnie. Tam przełoży i poskłada. I gotowa autostrada. Niebo czyste, wciąż przetarte. Tak przejrzyste, śmiechu warte. Racja zdaje się donosić. I o więcej ciągle prosić. Z tej to rzeki wyłowione. Masz przecieki, załatwione. Nieobliczalność na lewą stronę. I konflikty zapewnione. Tak tu prędko i przyczyna. Tak niewyrokowana wina. I inności, przezorności. I poprzebijane kości. W tłoku ruch ten stateczny. Każdy zuch tu niedorzeczny. I machina w ruch ruszyła. I się bardzo tu zdziwiła. Nie ma chleba dla pastucha. Nie ma zgrozy, koło ucha. I przemija tutaj prędko. Kto zawija, sprawnie wędką. W epok styku i magiku. W tym odruchu i podstuchu. Trzymać zdalnie dalszą część. Lapidarnie ciągnąć niechęć. Więc tu nagle się poprawia. Tu zakłada, tam odmawia. Nieobliczalność i jej zabawa. Wyniszczona życiem obawa. Więc się styka i rymuje. Więc odejmuje i przekonuje. W tym natłoku, ja 5 złotych. Nie pomoże,

odpal na popych. I się zdaje, tu zadaje. Dobrze miewa i przegrzewa. I tu daje, nie rozstaje. Ktoś zalewa, ktoś przelewa. W tym odwrotnym kołowrotku. Czujesz się, jakbyś był w środku. Znasz te przyczyny i odleżyny. Walczysz, nie dla samej kpiny. Ja 5 złotych, naznaczone. Orbitalnie, przedobrzane. Ja 5 złotych, kto więcej da. Bo może rachunki do spłacenia ma. I się zmienia, tu szkaluje. Tak odmienia, konwertuje. Ten odmienny, ciągle zmienny. Ten zagrzany, poturbowany. Nieobliczalność znów pikuje. Życie, sprawy, ją nurtuje. Dla obawy, lub zabawy. Dla atrakcji, kolejnej stacji. I zostaje, przekonane. I tu wszystko, posprzątane. Te wciąż zbiegi i rozbiegi. Te narracje, akrobacje. Jest i będzie przekonane. Ja 5 złotych w orzełka ubrane. Zmieniam płeć trzynasty raz. I o uwagę proszę Was. W tym przewinie wszystko płynie. Warto jak w młodej dziewczynie. Za to, i w odmiennej przyczynie. Wszystko w kolorowym kinie. No i się styka, coraz zanika. No i przestawia, odbicie sprawia. Niedocenione, przeze mnie odmienione. Orzełka nie ma. Jeśli przyjrzeć się koronie. Czyli brak, tu znaczący. Mi nie w smak, ponaglący. I wybitne błogostany. I ambitne, zamknięte bramy. No i dobrze, tu przygoda. Nieobliczalność napadnięta w tych progach. I totalnie ograbiona. Ze wszystkiego, przełożona. I ja, jak wszystkie monety. Jesteśmy złodzieja, z podniety. Złodziej Złość się nazywa. Już się z Nieobliczalności naigrywa. Ma wszystko, co Nieobliczalności było. Lot nie pomógł, źle się żyło. Ale teraz co tu począć. Nowe życie trza rozpocząć. Albo zwinąć te manele. Albo odbić, dalsze trele. W tych odbiciach, przedobrzeniach. W dalszych skryciach, ukróceniach. Zbliża się uwypuklenie. Już tu puka to marzenie. Już tu stuka, tak tu w rurę. Odmienioną, tą posturę. No i lepiej być nie może. W tej baterii, w tym humorze. No i zgranie rezolutne. Może drzemkę sobie utnę. I te dalsze priorytety. W rytm podniety, czy tandety. Zbliża się tu wciąż pozornie. Przekomarza, tu wytwornie. W tem machina ciągle staje. Tu lawina, przy swoim zostaje. Ta przyczyna i przynależności. Masz tu efekt tej zbieżności. Zdaje się i przydaje. Staje się i odstaje. Wnuk opieki i zabawa. Z kartoteki, ważna sprawa. No i dobrze, odnowione. Tu tak zwięźle, zostawione. I się sprzyja, tak dobija. I przedawnia, opcja zadnia. Koniec pewnej tu epoki. Okoliczność i jej zwłoki. Spontaniczność i banały. Ontologia, twarde skały. Było, jest i test stracony. Połamany podest, brony. Już nikogo nie obroni. Już nie poszukuje żony. Złodziej Złość co mu dokręca. Partie razem, tu odkręca. I przydatne, tanie chwytły. I wydatne, Dolomity. Komu dalej zostawione. Ja 5 złotych, tą mamonę. Co się stanie, kto przewidzi. I ten los, co ze mnie szydzi.

#13 głos w głowie orzełka bez korony:

Lot poziomy
I pionowy

Ciągle łapię się
Mej głowy

Ciągle
Obiecuję sobie

Że porządek

W życiu zrobię

14ty dzień

Przynależność i dziedzina. Wiecznie uśmiechnięta mina. Ciągła kpina i przyczyna. Odreagowanie, oberżyna. Dobrze, niech tak zostanie. To kolejne, moje skaranie. Lepiej, niech się zanosi. Tylko kto kogo tutaj prosi. I odpowiedź monotonna. Ciągła spowiedź, tu przestronna. I przewiny, ładne miny. Te wciąż ciągłe, popłuczyny. No i ktoś, kto ma zwyciężyć. Równy gość, co go popędza. Równa chwała i kontakty. Przykazania, dalsze fakty. Złodziej Złość, co zna nowinę. I uważa za przyczynę. Złodziej Złość, co ciągle śpiewa. I za kołnierza nie wylewa. W tym natłoku tej hysterii. W ciągłym tłoku fanaberii. Jest i będzie, uwieczniony. Ten manifest, przeznaczony. Dobrze, dalej, tu odkryte. Dalej nalej, koleje zryte. Więc dochodzi i przemienia. Więc się płodzi, chryzantema. W tym dodatku, całkiem słodkim. I naddatku, zapach płotki. Komu sęk a komu przyczyna. Wynajdowana moja wina. Ja 5 złotych, moje życie. Ja 5 złotych i przygnicie. Komu zdatek, komu statek. Odbiór i docenienie matek. Ten wciąż ożyły, jednoznaczność. Podkomorzy, stać na baczość. I się zbiera, i wyciera. I noc ciągle tu podciera. Kto kłopotuje się nocami. I odbiera, dolarami. W tym poczęstunku dobrany. Dobry złodziej, złe zaś Pany. Pan kołodziej i wariacje. Dawno porzucone atrakcje. I przyczyny, bez tej winy. Oblegane, dalsze spiny. Trzeba poczuć się chwilami. Jak tu, między monetami. Jak tu w tym natłoku dziwnym. Poliglota z brzuszkiem piwnym. I odbiory, przekazane. I pozory, dobrze znane. Chwila faktów, odnawiana. Styl kontaktów, dopracowana. Metoda, co się przekomarza. Przygoda, to jak poznać lekarza. I się zbija, i podbija. Przynależność tego kija. I jak styka się końcami. I odmiennie, między nami. Naprzemiennie, tu z butami. Tak oględnie, z gumiakami. Opór, styl i dalsza chciwość. Trochę bił. Obelżywość. Tracił czas, na gry poznane. Chwile i metody dostosowane. I zawody w dalszym kraju. I powody, tutaj w maju. Są i zgrane odpowiedzi. Kto na czym miejscu siedzi. Trzeba czerpać z uprzejmości. Wciąż odnawiać, swoje kości. Trzeba zbyć i się stawiać. Po nowemu, tu odnawiać. No i dobrze, ta przyczyna. Chwila, sprawa, no i mina. I tak lepiej, demokracja. Złodziej Złość i jego atrakcja. Było wszędzie to narzędzie. Trwało prędzej, co to będzie. I odmienne błogostany. Naprzemiennie te kurhany. I przezorność jednolita. Krótkowzroczność znakomita. Komu spotkać się po środku. Wyjątkowo, drogi kotku. I tak zostać, z tą przyczyną. Odrobinę kwaśną miną. I tak trwać na posterunku. W tym wiadomym opatrunku. I się zdaje, tu przydaje. I odnawia, cud ten sprawa. Złodziej Złość się nie obawia. Do kościoła postanawia. Taki styl i przezorność. Udowodniona dalsza zdolność. I moja zmiana płci. To ostatnio daje radość mi. Nie ważne, że bez korony. Orzełek patrzy w obie strony. Serdelek zauważony. W kościele, ryk z ambony. I Złość chwyta za 2 złote. Zastanawia się, co będzie potem. Wymienia monetę na piątaka. To ja. I wrzuca mnie po znakach. Na tacę trafiam położony. Z innymi monetami zaznajomiony. Teraz księdza wartość poznaję. Eminencja, i taką się staję. Jak on, leniwie położony. Jak dom, który nie chce być zbawiony. Przyczyna i konflikty w ulu. Odmienność i wydatkowanie bólu. Komu z gracją, przeznaczone. Jak utulić własną żonę. I te trwałe, wciąż konflikty. Zamienności, i zanikły. W tej odmianie, postawione. W tej przemianie, docenione. Kto zaś stara się zrozumieć. Kogo wiara potrafi unieść. I w tem, słowo poniewiera. Karygodność mi doskwiera. Ja 5 złotych i ten popych. Zwykle 5 złotych, małe kłopoty. Które zdają się powtarzać. W których Bóg chce się tu

stwarzać. I odmienność piedestałów. Naprzemiennosc swoich żalów. Dobrze, będzie ustalone. Tak powoli, wybaczone. Dobrze, styl i zależności. W tej odmianie, doskonałości. I zostaje tu oddane. Zamienione i sprzedane. Komu fakt i kontrybucja. Komu zwiad, i konstytucja. I się sprawdza, oddech smardza. I nadaje, tu dodaje. W falcje dalsze zgraje. W efekcie sam siebie poznaje. I odpieram, te ataki. Poniewieram się dla draki. I poznaje dalsze drogi. Odporności i przestrogi. Komu zostawiony jeź. Komu inny podległy zwierz. I motywy, na okrętkę. I przegrywy, zarzuć wędkę. Komu jak i zostanie. Masz nowinę, przekonanie. Komu wtórne, oddawanie. Masz dziewczynę, odkrywanie. I niech będzie, moja sprawa. Odmienność to zabawa. I niech zdarzy się nocami. Coś ciekawego, między nami.

#14 głos w głowie orzełka bez korony:

Ukraść chwilę
To zabawa

Albo bardzo ważna
Sprawa

Ukraść czas
I poczęstunek

Znów zgubiony
Mój kierunek

15ty dzień

Kolejny cios. I przedawnienie. Ochrypty głos. Słysząc proszenie. I stany wariacji. Odmiennej atrakcji. I zgrzyty zębowe. Odmienne, wciąż nowe. I się przysparza. Oczu nie odmraża. I dalej pracuje. Wioska, nie rajcuje. W tej ordynarności. Przenikliwej ilości. W ciągle zdechłej zupie. Eminencja ma oczy trupie. No i dobrze, że się przedstawia. No i przykrość, przyszłości sprawia. Odrodzenie i dalsze zamienienie. Przedawnienie, okoliczne uszczuplenie. Komu jak, i poniewierka. Dalszy znak i pusta butelka. Czasem się rodzi, czasem odchodzi. Albo zobaczysz ją w samych szelkach. No i dobrze, zaczynanie. Tak pokrętne, oznajmianie. No i słowa, przykazane. Te oddechy, na nowo dobrane. I się skraca, i nie wraca. Ciągłe nie zrobiona praca. I pilnuje, nie zatracą. W słońcu mocno świeci glaca. Ten dym, i wspólna zależność. Bez kpin, ta nedorzecznosc. W odmianie, i chowie klatkowym. W zamianie, i w samochodzie całkiem nowym. Jest i siebie wciąż przestrzega. Tylko pytanie o co biega. Zdaje się i nie poddaje. Tylko kto z kim się tutaj zadaje. Dobrze wciąż, i dziewczyna. Ciągłe podciągana mina. Ciągłe słowo naznaczone. W Eminencji niespełnione. Tak się zdarza i powtarza. Oddech i sen marynarza. Tak dogoni, nic nie broni. Nie doczeka się boskiej woni. Słysząc krzyki na obczyźnie. Chyba spoczną tu, w mieliznie. Ja 5 złotych, darowane. Ja 5 złotych, pokryte szampanem. W grozie

statki oddalone. W zgodzie plany tu zmienione. I koszerna inwestycja. Kanibalizm, amunicja. W rytm przedbiegu, zostawione. W pełnym biegu, pozdrów żonę. I historie z tej przewiny. Trajektorie, i przyczyny. Dobrze było, i zostanie. Tak powolne oddalanie. Dobrze, strach i zmienność akcji. Kolejny mach, i środek atrakcji. Dobrze, chociaż zostawione. Odbiór, zdrada, pokropione. W tej dziedzinie słowa płytkie. W tej dziedzinie takie zwykłe. No i kocur tu z rogami. Antygoną z bananami. Co zbierane są tu w lesie. Po turystach, też podniesie. Więc idziemy całą zgrają. Chwila i się panny znają. Moment i to odroczenie. Fakty i sprzeniewierzenie. Tak to tutaj się odmienia. Taki plan jest na jelenia. I w przyczynie zostawione. W tej dziedzinie, oczyszczone. No i pięknie, ból ten przedni. Bez korony, nie chwalebny. No i słońce z bananami. Tak to było, między emigrantami. A ja ciągle, to 5 złotych. Nogę ciągnę, to kłopoty. A ja wiecznie roześmiany. Zmieniam płęć, jak kurhany. I teraz jestem ladacznica. Albo zwykła tu dziewica. Jestem wszystkim, daję słowo. Ja 5 złotych, kolorowo. I się zdaję na przyczynę. I odbieram odpowiednią minę. I donoszę na zaszłości. Nie, nie proszę, pokaż gości. W tej odmianie, wszystko związane. Polityczne, oraz względne. W tej przyczynie, rozpoznane. I świadomie, pomijane. Trzeba trzymać się tu zysku. Odmienności, tej z odzysku. Trzeba przekonywać się, co odrzucę, wszystko złe. I te zdanki przemysłowe. I wydatki, całkiem nowe. Te przebiegłe i spełnione. Te ograniczenia gonię. I się sprawdzam w tej inności. Nie pogardzam, z przyzwoitości. Nie odradzam i nie kłapię. Mówię do Ciebie, babo, chłopie. Dobrze prosto się odnosić. Eminencja ma czas donosić. Dobrze trzepać ciągle dywan. I korzystać, jak ten rydwan. Co korzystasz z niego stale. Dowożenie, i medale. Obwożenie, poznawanie. I odmiana, dorastanie. Było jest i tu zostanie. Chwila, czułość, przekonanie. Te podłużne i pachnące. Odchył i zaczynające. W sekcie związane tu w hierarchii. Ta konieczność znacznej partii. Ta odmienność w tym swym zgrzycie. I masz tu kolejne przepicie. Książd wydaje znów pieniądze. Na postument, może błędę. Ale płaci drobniakami. Teraz rzeźbiarz obraca złotówkami. Trafiłam do jego kieszeni. Rzeźbiarza, co słońce go nie zmieni. Powtarza, i przekonuje, on, Spowiedź, nie dokonuje. W tym przybytku i duchu. Całe życie na podłuchu. W tej odpowiedzi stanowej. I piżamie ciągle nowej. Teraz jestem w jego posiadaniu. Teraz ulegam jego mniemaniu. I odpowiedzi, gracje, kontakty. Sens tu Spowiedzi i katarakty. W tym kontrakcie tu zapisane. Wszystkie te słowa, są mi tu znane. Wszystkie podkowy, tu wybierane. Idę na łowy. Szlachta zostanie. I się tu zbiera, to poczekanie. I wciąż odbiera, przekonywanie. I się rozbiera, chwil otwieranie. Nie mów tu do mnie, ej Ty baranie. Ja 5 złotych i odpowiedzi. Dalej kłopoty, kto prosto siedzi. Dalej niesnaski, i bez odpowiedzi. I ten nieborak, ciągle coś bredzi. W tej wyjątkowo smutnej historii. W tej, obieżyświat, wolnej teorii. I się nadaje, dalej dostaje. A ja 5 złotych, tanio się nie sprzedaję.

#15 głos w głowie orzełka bez korony:

Msza i pogrzeb
Tu odprawione

Ślub, prymicje
Na lewą stronę

I te wydatki
Nieślubne matki

Kolos zależności
Strącone statki

16ty dzień

Odbiór spalin, ponaglony. Odpór zdarzeń, naznaczony. I historii takich pięknych. W monotonię tu zaklętych. I się zbiera, tu ubiera. I namnaża, przekomarza. Komu, co. I przeznaczenie. Odpór, sprawa, ponaglenie. W rytmie skroni i fantazji. Na terenach przyległych do Abchazji. Wszystko w garze się kotłuje. Przypomina, potakuje. I się zdarza tu zwątpienie. W tym rzeźbiarzu, przyspieszenie. I odmienia, w rytmie walca. Nie przemienia, w środkowego palca. Komu ogień, przyznawanie. W tym zawodzie, oddawanie. Słowo, rytm i wydzielina. Prehistoryczna ta kraina. Spowiedź struga tu nocami. Rzeźby i on, między nami. Wredny, ma charakter sprawczy. Odmienny, taki, nie naprawczy. No i dobrze, coś tu znaczyć. Tak przemienić, głowę zaszyć. Tak odmienić, posprzątane. I masz na dobre, pozamieniane. W jednej sprawie, cała przyszłość. W tej obawie, nielogiczność. I się zdaje, przekomarza. Tak oddaje, niespodziankę sprawia. No i dobrze, oddawane. Noce chłodne, przekonanie. Tak wyjątkowo, tutaj uznane. I prymitywne, niedoczekanie. Rzeźbiarz Spowiedź się rozdwa. Udowadnia i przechwala. Przykazuje i oddala. Dokazuje, jak ta pała. Policyjna ekspozycja. Ordynarna ta policja. I się stwarza, tu przetwarza. Ta historia marynarza. Ta historia rzeźby jednej. I wygranej w lotka pewnej. No i strupy tu ściągane. Dienne trupy, pokazane. Brudne buty, docierane. I zaspane oczy nad ranem. Pięknie, świetnie, zgrany temat. Wiarygodny ten poemat. Rzeźbiarz zdradę już szykuje. I na innych wciąż poluje. W tym odkrytym sentymencie. Ciągłe zbitym postumencie. Tu nawarstwia się latami. Tu odkrywa, między nami. I odpycha, prowokuje. Tu naciska, nie rokuje. W rytm teorii i przekąsu. Nigdy nie odwracaj się od płąsu. Ja 5 złotych, tak dograne. Nowe drogi, otwierane. Ja 5 złotych, będę zawsze. Dopóki trwam, zanim zgasnę. I się ściera, tu bokami. I podbiera, ukosami. Słowo zdatne i okrutne, Spowiedź wie, że rezolutne. Więc oddaje tą przyczynę. I odpowiedź, rzewną minę. I tą Spowiedź, jak dziewczynę. Dopóki trwam, dopóki nie zginę. Dobrze, pięknie, odnowione. Już zakładam swą koronę. Już zakładam, moje klapki. I do ręki na muchy łapki. Więc się zdarza, i optuje. Przekomarza i ucztuje. Więc odnawia, przytakuje. Byłeś, jesteś wiernym zbójem. I te Tracje, monolity. Za inflację, dalsze kwity. W tolerancji, znakomity. Z wegetacją, bardzo zżyty. No i dalej, ta kraina. No i sprawniej, tu przyczyna. W niepoprawnej złości. Z dawien dawna, w uczciwości. I ten protokół, podpisany. Powiedz jakie Twoje plany. No i mordka psa bez pana. Będzie dalej, nadkładana. W tej ilości, ciągle zew. W przebiegłości, łapie lew. I się zdarza nam powtórzyć. Być jak one, ciągle chmurzyć. Więc w kopercie, atrybuty. Tu, w tej stercie, zdarte buty. I marzenia o jedności. W swej pełnej, ograniczoności. Więc powtarza, dalej śpiewa. Nie obraża, się nie gniewa. Moja płeć już jest zmieniona. Teraz nowa, uskutecziona. Ja, ta dama, 5cio złotowa. Tak ubrana, kolorowa. Ja, tak zwięźle, oznaczona. Tylko gdzie jest ta moja korona. I odwyki gromowładne. I przytyki, dalej spadną. Trzeba trzymać się łokciami. Przekonywać, zdolnościami. I się zbiera, i zabiera. Tak odnawia, poniewiera. Skutek, zdarcie, i przyczyna.

Praworzędność i dziedzina. Dobrze znaczyć coś, nocami. Odpowiadać, podstępami. Dobrze trzymać rękojeści. Kwintesencje deszczy. Więc kupuje od żydów księżyc. Ten tu rzeźbiarz, nadwyręży. Płaci 5cio złotówkami. Księżyc cały, tu zabrany. Żydzi, wystawiają kwity. Delegacje, i monity. Księżyc cały jest sprzedany. Rzeźbiarz ma go. Dalsze plany. By wyrzeźbić z niego pałąk. By odrobaczyć, i się zająć. Ciągłe znaczyć, dozorować. Śmierć księżycyca pozorować. I się zdarza, duplikuje. Przekomarza, odnajduje. W chwilach prostych, pokręconych. Odnalezione, pośród zagubionych. Więc tu pięknie, i pokrętnie. Notorycznie i fizycznie. Odbiór spraw, ciągle stały. Z księżycem w bonusie banały. Więc tu dobrze zostawione. Żydzi co zmienili ambonę. A ich imię, Interesy. Wariat bierze tu kongresy. Dobrze, schludnie i przeżycie. Może nudnie, mordobicie. Komu i jak się zamienić. Na usługach żydów zmienić. Interesów takich ważnych. Nowych Mojżeszów, takich sprawnych. I odmiana w tej przyczynie. Rowerowej tutaj szynie. I odmiana, w dorosłości. Takiej zakopanej kości. Wszystko zostało, jak być miało. Tylko żeby bez korony, się żyć chciało.

#16 głos w głowie orzełka bez korony:

Rzeźba piękna
Postawiona

Notorycznie
Tu tworzona

Czy to ptak
Czy samolot

Nie, to zwykły jest
Niedolot

17ty dzień

Odporność na statki z papieru. Odbierasz, nie oddajesz steru. Przebierasz i się rozkoszujesz. Papier jest tym, czego próbujesz. No i się spełnia, Twe przeznaczenie. Albo odbiera, Ci tutaj istnienie. Albo przebiera i dowodzi. Nic Ci w puencie nie ujmuje. Zrogowacenie utlenionej tkanki. Przywrócenie, starej, dobrej łapanki. I się zmienia, i dochodzi. A ktoś z boku, mówi, nie szkodzi. I się nadaje. Tutaj rozstaje. I przedostaje, w krainę bajek. Ja, 5 złotych, całe z mosiądzu. Albo z czegoś innego, ukrytego w pieniądzu. I się odpiera, widok konesera. I nie donosi, o więcej wciąż prosi. Tak się przeciera, i dalej doskwiera. Odbicie, i coś tu się ociera. Przeżycie, i matrymonialne ekscesy. Użycie i materiały z Desy. Koniec, mnożenie oswojeń. Para, wykorzystanie urojeń. I jak się dalej to tu składa. I nogę za nogę wiecznie zakłada. Tak mimochodem, tu w konstytucji. Dziurawym przewodem, w trakcie ablucji. I się zaczyna, tu też przyczyna. I nie przegina, byle czego się ima. Tych żydów sąd, co księżycami handlują. Płynąć pod prąd, fortele stosują. I dobrze, gradka. Na zawołanie. Nie dobrze, schadzka. I głośne

granie. Igranie tutaj z muzykantami. A żydzi, trwają pomiędzy kozuchami. I tak pieniążek do pieniążka składany. I tak z rozmysłem ciągle wydany. A ja poznaje ich dziwne zwyczaje. I księżyce, na które się czaje. No i dobrze, w przekonaniu. Tak odmiennie, w dokonaniu. Ciągłe zmiennie, tu w przechodzie. Nie ma odpowiedzialności, tutaj w narodzie. Zbiorowe przęsto, tak oznaczone. Padają gęsto, wszystko stracone. I obiektywy, tu poprawione. I inwektywy, równo położone. Trzeba się trzymać, wszystko stracone. Trzeba odkrywać. Na drugą stronę. I ta idea, taka poprawna. Tu, dalej zbiera. Tak niebanalna. Się wciąż rozkłada, nie przekonuje. W dalszych zakładach, tu wywołuje. Chwile i stany, tak bardzo przebiegłe. Te błogostany, poczekaj, już biegnę. Jak ten korytarz, tu otworzony. Mów mi w sejmikach, ja odtworzony. W zgodzie i zgiełku, tutaj zostaną. W niedojeżdżonym serdelku, lato zgodnie z planem. I tworzy ideę, patrz tylko kto się śmieje. I tworzy dziedzinę, natarczywą padlinę. W rytmie osiągnięć, i niedociągnięć. W zgiełku tradycji, i dalszych fikcji. Żydzi co księżycami handlują. Oni do zakupu nie przekonują. Wiesz dobrze, że księżycyca potrzebujesz. W kościach głęboko, potrzebę tą czujesz. No i dobrze, oznaczone. Wiarygodnie, dostarczone. I moja płeć, dalej zmienione. Teraz kobieta, rozochoczone. Wkręca się prosto, i tak zostaje. Całkiem doniosło, idzie życia skrajem. Coś się podniosło, i tak zostało. Wszystko stoi prosto. Właśnie tego chciałem. No i konwenans, tak odtworzony. Magiczna sztuka, rytuał mej żony. 2 złotówki, co się tu pałęta. Krząta i wszystko zapamięta. Odpór magiczny, w swoim działa stylu. Tak tragikomiczny, a z rodziny krylu. I w tym wiatraku, wszystko przekręcone. Żydzi wiedzą, że musi być zrobione. Więc tworzą i ciągle mnożą. Wszystko zanim się położą. I dają, księżyce sprzedają. Nie przejmują się zbójców zgrają. Więc dobrze, i jest przyczyna. Odmiana i śmieszna mina. Bez korony tu zostawiona. Odmiana, która koło mnie skona. I grób, bez grobu. Z obchodu. I strup, bez racji, dalej łup. Się zdaje, odmiana nadaje. Się stwarza, efekt sklepikarza. To trzeba na nowo osiągnąć. Tą odmianę do przodu pociągnąć. To oddaje i się nie sprzedaje. Bo ciągle idzie tym skrajem. I dobrze, masz tu kupowanie. Żydzi znają zadanie. Kupili proch strzelniczy. Od arabów z tej ich dziczy. Zapłacili im monetami. No i ja, pomiędzy arabami. Żeby mniej do żydów strzelali. Cały proch żydzi poskupowali. Więc teraz arabskim jestem zakładnikiem. Ja 5 złotych, nie zasłaniam się unikiem. Arabowie co Zgrzyt się nazywają. I o sobie wybitnie dobre zdanie mają. Tak to się składa i ciągle odnawia. Niespodzianki, ktoś wiecznie je sprawia. Przepychanki, co ciągle się targują. Układanki, co, co raz, coś knują. I zamiast dodawać, odejmują. I co zamiast sprzedawać, wynajdują. Kolejne dziuple i tunele. Odmiany, nie tylko w niedziele. I szpany, i ichniejszym kościele. Meczety, maczety i kastaniety. Tyle tu w koło taniej podniety. Więc się udaje, dalej dostaje. Więc obumiera, zwłokami się staje. Styl ten tych niedociągnięć. Sposób, kolejnych licznych pociągnięć. I się odtwarza, dalej przydarza. I obejmuje, jak dobrze się czuje. W tym to oddechu, dalej stworzone. Ja 5 złotych, przez arabów przygniecione.

#17 głos w głowie orzełka bez korony:

Handel księżycami

Tutaj zakazany

Odrębne opodatkowanie

Nie wystarczy staranie

Bo żydzi, wystarczy
Bo żydzi, wciąż warczy

Zablokować, zbojkotować
Człowieka obarczy

18ty dzień

Odbiór, i sęk, przekonany. Tak dobitnie, tu dodany. Zgroza, męka i rośliny. W tych nawozach, tyle kpiny. I się zdarza, tym obdarza. Przekonuje, dalej stwarza. I odmienia, tak się zmienia. Wytrzeszcz, i efekt ten jelenia. Komu zgraja i poprawa. Komu arcyważna sprawa. I metody tutaj walki. I przewody starej pralki. W tym mnożeniu i istnieniu. W ciągłym akcie, takim wrzeniu. Się odtwarza i próbuje. Tu namnaża, dobrze czuje. Więc ta, prądem porażona. Podpora, o siedmiu znamionach. I stworach, takich rozpoznanych. O intencjach tu uznanych. Więc się składa, bardzo pięknie. Niedomaga, tu pokrętnie. Ja, 5 złotych, o tym mówię. Bo o prawdzie mówić lubię. W tej dziedzinie, i odmianie. W tej przyczynie, odnajdywanie. I przekorne, dalsze drogi. Mimowolne, te nałogi. Czółno zdaje się nurkować. Czasem dobrze łeb ten schować. Czasem lepiej, nie wypłynąć. I bez korony swojej zginąć. Arabskie dni tu nastały. Z arabami, Zgrzyt umiały. Komu tofu i wisienka. Gdzie biega nago panienka. I się streszcza, nie przejmuje. Tak odmienia, dokazuje. I przywała, odnajduje. Się obraca, przekonuje. Więc się dzieje, to w niewoli. Ta odmiana, gdy ktoś pozwoli. Ta przemiana, mimo woli. Piękna gracia, w swej swawoli. Dobrze przedzie, w pierwszym rzędzie. Udoskonala, i odbiór pozwala. Przekonuje, w czym jest rzecz. Dokonuje, dalej precz. Więc te zwykłe, tu błahostki. Takie przykre, z każdej wioski. I arabski, syfon zgasty. Przemienienie, tak opasty. Więc tu gracia też zostaje. W trymiga, przekór, rozpoznaje. I się spełnia w swym zawodzie. Zgrzyt pozostaje tutaj w obwodzie. W tej machinie obłąnniczej. W tej dziedzinie, panoramicznej. Dobrze słuchać jest przyszłości. Witaminy i ilości. Więc to sprawa na telefon. Ja, 5 złotych, a nie żeton. Ja 5 złotych, tu donoszę. I o wolność swoją proszę. I tak to się tu odkrywa. Brak cięciwy i spoiwa. I tak, to się odnajduje. Kto do kogo, co wciąż czuje. W tym ferworze, ponagleniu. W zbytnim borze, odnalezieniu. Jest fantazja i błahostki. Są powykręcane kostki. Więc się dzieje, odpór już. Te pradzieje, który tchórz. W tym odwyku, dobrze znanym. Pokaż dalej swoje plany. O to, o tamto. I wyniki. Przegrał auto, dalsze uniki. W tej symfonii przekór jest. Odbiór i też dalszy test. Było, jest i zostanie. To codzienne odkrywanie. To odmienne przekonanie. Że jest dalsze, ciągłe znanie. Więc się styka tu łokciami. I odbiera, z przykrościami. Tak się zbiera i poznaje. Poniewiera, i ustaje. Wynik, prędko, ustalony. Chwila, arab, ograbiony. Ktoś przekonał go do żartu. Na falafel, w ramach fartu. I stracili swe monety. Trochę szkoda, nie zaprzeczy. Ani jeden, ani wszyscy. Jeden to całość, w rytm przejrzysty. Odbiór i to ograbienie. Przez murzynów, ich istnienie. Co się nazywają Dzik. I co chwila robią, fik. Jestem ja i jest tradycja. Podebranie, dalsza fikcja. Ja 5 złotych, bez korony. Czarny nie wie, gdzie żetony. No i dalej w tej podróży. Co to niebo, wciąż się chmurzy. Co to piekło, zakurzone. Dla niedowiarków przeznaczone. Więc pakuję, dzieci, żonę. Więc odmieniam, wyodrębnione. Tu przemieniam,

sprzyjaj tonem. Tam się zmieniam, postanowione. I moja płeć całkiem inna. Jestem męski, nie dziecinna. Jestem Panem tej przyczyny. I pozamienianej śliny. W tempie spraw, przekonane. W pokrętej, braw, tu oddane. I się schyla, po amunicję. I przeżywa, starą policję. Gangi, slangi i maszyny. Do rozburzania taniej kpiny. Do się skradania, po co rośliny. I wymieniania, tak bez przyczyny. W rytmie odnowy, i kontrybucji. W składzie przemowy, my, wszyscy sztuczni. Kodeks operacji dalej przyjęty. Domino abnegacji, konflikt ujęty. I się nanosi, o więcej prosi. I przekonuje, trochę ujmuje. W te monolity i przeznaczenia. W te dalsze zgrzyty, efekt rozkojarzenia. Słuch, sprawa, obraz, tak bardzo napięte. Przewodni przekaz, sprawy wciąż zgięte. Komu odmiany i błogostany. Komu domina i zdarta mina. Tworzy się ciąg i pajęczyna. Miliony mąk, poznana kraina. W rytmie pechowych, tych zależności. Zniknie ten fakt, i terminy ilości. Dobrze, że słucha, między słowami. Dalsza posucha, odbiór, kreskami. Masaż tu brzucha, my z dokonaniem. Wariat poprawny. Ze zbliżeniami. Dobrze i chłodno tutaj jest w cieniu. Ja 5 złotych, w murzyńskim plemieniu. Ja, to 5 złotych, tak doceniane. I wszelkie możliwości, mi odbierane. Było, jest będzie. I dalsze narzędzie. W tym majestacie i tu w urzędzie. Sprawa się rypta i nóg dostała. Zapłata, wstrząs, będzie doskonała.

#18 głos w głowie orzełka bez korony:

Arabski cień
I falafele

Imprezy więź
I zapach w kościele

Komu oddawanie
Komu przekonanie

Wszystkiego dobrego
Mój arabski Panie

19ty dzień

Odpór znany, niedoceniany. W chwilę tutaj, tak przebrany. I zdarzenia, błogostany. I marzenia, ja rozebrany. Odpór kuszy i przypadki. Tak odwrotnie, widzę spadki. Tak przewrotnie, wszystko płynie. Odpowiedzi, w swojej dziedzinie. Knuje się i ucztuje. Nie donosi i wariuje. Ten przypadek, znaczny spadek. I zdarzenie, przemęczenie. Było jest, to ponaglenie. Dalszy test i brodenie. Dalsza chwila, kontrybucja. I mieszana, tu ablucja. Dobrze, pięknie, pokazane murzynie się wygrzewają nad ranem. Roboty nie mają, na zasitek czekają. I tak z miesiąca na miesiąc, jakoś radę dają. Dzik, i kto po nim. Odmiana, od niej stroni. Przemiana i wyczekiwanie. Każde kolejne odradzanie. Trzeba się zbierać i spinać. Ciągłe na nowo zaczynać. Trzeba oddawać i mrużyć. Chwilę za chwilą, mrużyć. I się przemienia w dostatek. Ten styl samotnych

matek. Ten odpowiedni klimat. Tylko po co nowa przyczyna. Ze starą było wystarczająco bigosu. Odpywu i cierpkiego sosu. Motywu i tego przekonania. Że trzeba się trzymać konania. W tej dziedzinie, samowładne. Ci murzyni, niepoprawne. To obycie i przeżycie. Trzeba zakpić, po co picie. Ja 5 złotych, opowiadam. Ja 5 złotych, niedomagam. Od tej murzyńskiej samowoli. Nie pytają, co kto woli. Ale służę, i zostanę. Ja moneta, tu nad ranem. Ale daję, i przydaję. W walce, zawsze tutaj, krajem. I dziedzina ponaglenia. I odmiana, przyspieszenia. Komu jak, to przeznaczone. Dalszy znak, tu splamione. Te idee, całkiem słuszne. Dzik, i mowa, niepośluszne. W rytmie tanga, tu nieznane. Będzie nowe odkrywane. Z rymami i skłonnościami. Tak tu obok, z murzynami. Tak tu zgrają, ogłuszona. Już nie trzymają mnie w ramionach. Ja i mój brak korony. Nadrabiam ciałem, sen spełniony. Ja i walka tu na śnieżki. Czarno-biały, świat pocieszki. Pocieszam siebie i dwuzłotówki. Kiedyś będziemy w niebie, a nie palenie z lufki. Kiedyś się to okaże, i dalej przekaże. Zostaniemy sobą, świat prawdę pokaże. No a teraz, kontrybucja. Tu zasiłki, tam ablucja. Tu zasiłki, złotówkowe. Albo inne, wolnościowe. I się skręca, nie powstaje. I zachęca, to oddaje. Tu w tym zgietku, odbierane. Pomysł, i co dalej, nagrane. Trzeba sprawiać, niespodzianki. Odmienione, no i wianki. Przemienione, pomysłowe. Lepiej załóż coś na głowę. I tak strąca tu pozory. Chwila i te nowe twory. Zbiory i ich konsekwencję. Już zajęte moje ręce. Więc to czytać trzeba wreszcie. I pozostać, na podeście. Więc odpowiedź, mówię szczerze. Czysta spowiedź, na rowerze. Żeby jeszcze nie był kradziony. Chwila i uwydatniony. Moment i zadania domowe. Poręcz, i rozwaloną przynosi głowę. Ale tak to jest z murzynami. Chwieją się, między dolinami. Poddają się i przekonują. Że pomocy pieniężnej tu potrzebują. Nie każdy, ale Ci wielce wyzwani. Ten strażnik, tamten napakowany. I się namawiają na wydawanie. Pieniądzy innym oddawanie. I kupują, kokainę. Od diler, trzymaj dziecinę. Ktoś spoziera, pieniądze liczy. Tak dobitnie, tu zakotwiczy. I diler, co go Skrawek nazywali. Dzika głaszcze, Dzika chwali. Że potrafi docenić dobry towar. Że wie dobrze, co to samowar. I tak się dogadują. I jako zapłatę mnie przekazują. I inne zmartwione monety. Co to będzie, nie wiemy niestety. Teraz w rękach już diler. W odpowiedzi, inna sfera. W tej niewiedzy, wybaczenie. Tak pokrewne, odznaczenie. I się sprawdza, tu na statku. Smak ten smardza. Drogi bratku. W tym odnowie, dalej powie. Przy obejściu, i wąskim przejściu. Trzeba móc, dalej oddychać. Rak ten płuc, nie chce zdychać. I przetkane, dziurki w nosie. Dzik to Pan, a nie prosie. I wyjątki, tak sprawiane. I porządki, odkrywane. Zdatne bardziej, i dolina. Okolice, jarzębina. W tym kontekście, kolos wielki. Obnażony, i butelki. W tej jednostce, dalsze czekanie. A diler ucieka, w pracowanie. I ten murzyn, ręką macha. Nie nuży. Nie jest żyrafa. Oddycha, i chce mieć przywiezione. Diler wraca i sprawdza moją koronę. Ale wydaje mu się, że się przewidział. Musi gdzieś być, bez, nigdy nie widział. No i dobra, odmienione. Płcie, muszą być sprawione. Piersi temu orzełkowi. No i wiecie, na wszystko gotowi. No i znacie, dalszą część gry. A ja się cieszę, że czytasz to Ty. Ile Ci jeszcze zmian zostało. Jak dużo, i na bogato się dalej miało. Jak prędko i komu to dostarczone. Z przynętą, będzie równo przestawione. Więc dobra, tego mi właśnie trzeba. Odmiana, 5 złotych nie daje czerstwego chleba. Bo ja, moneta, wiem na co się szykuje. Kto i co, radość mą skwituje.

#19 głos w głowie orzełka bez korony:

Zasiłek

W czarnych rękach zostaje

Odmiana

Z nią się nie jeden rozstaje

Bo lepiej czekać

Bo lepiej pościć

I się na okrutny los

Codziennie złościć

20ty dzień

Upierzenie. I to dalsze, nachylenie. Ponaglenie, i to Twoje, znajome plemię. W tych dziedzinach i kontaktach. W odpowiedzi, no i faktach. Jest, się zdarza. Odnajduje. Przekomarza, coś znów knuje. I metresy, naznaczone. I odmiany, wymienione. Dobrze słuchać jest przeszłości. Wyrzec, nie pozostawić śladu, po zaszłości. I odmienna kompozycja. Naprzemienna koalicja. W rękach zwój, i dziedzina. Ładny strój, i pierzyna. Strofa, siadnij, odbieganie. A przecież było, na pierwszym planie. Trzeba oddać, kompozycję. Tą odrębną, dyspozycję. Skrawek wie, co dalej robić. Dilerować, i się zgodzić. W tym natłoku, i konfuzji. Szybkim zmroku, i tej fuzji. W pewnym kroku, rozpoznany. W tym widoku, dobrze znanym. Jest ten szpargał, wypatrzony. Tak na dobre, odmieniony. Tak pogodnie, przygarnięty. Widocznie, komuś brakowało mięty. I się zbiera, i odbiera. Pranie na wichurze zbiera. Nic do niego nie dociera. Jak prawdziwe życie, do premiera. Trzeba szukać, tych atrakcji. W winowajcy, deklinacji. Trzeba zbierać, co zostało. Zanim złamie, się ta gałąź. I przyczyna, tu rozstania. Nie przegina. Cwano dodana. Nie przemija, zostawiona. Moja presja, odnaleziona. Ja 5 złotych, taka zacna. I odporna, myśl to znaczna. Czasem niesforna, odnaleziona. I na lepsze, tu zmieniona. Pomimo, że brak mi korony. Pomimo, że biją tu dzwony. I się nadziwić nie może. I jeden drugiemu, nie pomoże. W tym wyjątku, zastanym. Był i będzie, oprawiany. W tym urzędzie, znaleziony. Jak dom strachu, zostawiony. Gdzie nawoływania słyszą. Zawodzenie nie pozwala oddychać. Gdzie mieści się cała niechęć. I nie pozwala zrobić zdjęć. Diler zna, takie stany. Duchy i puste kurhany. Skrawek na nich się dorobił. I po drodze swoje zrobił. Dobra nasza, pole znane. Już tu na nowo, odkrywane. Trzeba żyć, a nie istnieć. Tak tu sprawiać, rzeczywiste. I się zbiera, i ubiera. Tak zostawia, nie nastawia. I odmiana, puste buty. I przemiana, obraz klej-nuty. W tym przysłowiu, przedstawianym. Nie wiesz który, z którym znany. Nie wiesz jak, i ta przyczyna. Ta odmienność. Ta dziecina. I się skrywa, ciągle miernie. I odkrywa, tak misternie. Słowo, oddech, poskładane. Chwila, maj, odbierane. Cuda z rzeki, osobliwej. Rytm kaleki, wiecznie żywej. I się strąca, zdane miny. I potraça, tu w maliny. Komu zamek, ten dostatni. Teleranek, taki wartki. W myśli głodzić trzeba słowa. Nawet jeśli to, tylko połowa. Więc nagroda, śmiechu warta. I odnowa, nie podparta. Więc nadzieja, jadem struta. I się dziwi, tak klej-nuta. Tak oddaje, się na dobrze. Tak przemienia, panie bohrze. W tej dilerce, Skrawek siedzi. Nic nie wiedzą, jego sąsiedzi. A miałby dodatkowy pieniądz. A chciałby, pozostaje niemoc. W wygraniu, punkty poskładane. W ubraniu. Już nie mówią same. I się sprawdza, tak odnosi. Ten smak smardza, o dokładkę prosi.

W naniesieniu, rozbieżności. W przekroczeniu, odchył ilości. I przeżywa, swoje życie. I ubywa, znakomicie. I się zdaje, poniewiera. Tak tu obraz się rozwiera. Taktyk, stacja, przedobrzona. Już wydaje swą mamonę. Skrawek karabin i granaty kupuje. Od handlarzy bronią. Lepiej się czuje. Mówi, że to dla bezpieczeństwa. Karabin obronny, a nie morderca. Dilerzy Ogień się nazywają. Bo na ogniu się dobrze znają. Skrawek płaci, drobniakami. I w tym ja, pomiędzy monetami. 5 złotych bez korony, taka zostawiona. I nowa płeć. Już uskutecziona. Teraz jestem męski. I taki zostanę. Albo zmienimy, jutro nad ranem. Jeszcze się nie zastanawiałem. Bardziej o broni tutaj myślałem. Skrawek nie płacze za monetami. Nie jest mu szkoda, innymi drogami. Prowadzi nas los i jego zbieżność. Zabierz w końcu głos, i Twoja niepochlebność. Mi nie przeszkadza, ode mnie się odbija. Czasami, potrzeba dla spokojności kija. A inny karabin potrzebuje. Bo bez niego, w nocy się stresuje. Nie oceniam. Ja 5 złotych. Właściciele zmieniam, choć czasem kłopoty. W zło się nie przemieniam, tutaj zostaję. W tej odrębności, coś mi tutaj odstaje. A nie, to moja żona. Dwuzłotówka, tak nieodgadniona. Nie znaczy to, że mniej jest warta. Błyskiem i rozumem, mocno podparta. Dobrze tak w grupie, cicho sobie słodzić. Choć nie wiadomo, co może się z tego urodzić. Chociaż nie wiadomo, co mnie dalej czeka. Skrawek już o mnie nie pamięta, zajmuje go inna podnieta. A Ty? Czy pamiętasz jeszcze. Tą pięciozłotówkę, poszła spać nareszcie. Nie szukasz kontaktu, ani zrozumienia. Wydajesz, bo jesteś dumny ze swojego mienia.

#20 głos w głowie orzełka bez korony:

Broń jak ciepłe bułeczki schodzi
Nikogo to jednak nie obchodzi

Nikogo to jednak nie dotyka
Jak arsenał handlarzy znika

21ty dzień

Odpór, z gry, rozeznany. I ten temat, tak poznany. I w modlitwie, wciąż śpiewany. Tak tu skrzętnie, przemyślany. Tak się zdaje, i odbiera. Tu przemyka, tam doskwiera. Tak swą wizję, rozpościera. I do milionów, tu dociera. No i nicpoń, przemyślany. Taki wrak, w mundur ubrany. Taki znak, już dotykany. Polny kwiat, liże swe rany. I handlarze bronią, stronią. I przed opodatkowaniem, bronią. I te chwile, Ogień zna. Pędzie puenta, lecz nie ta. Ja 5 złotych, odmienione. Ja, 5 złotych, uprzykrzone. I się zdaje, i rozstaje. I nabiera, nie wydaje. Tylko chwila mnie rozumie. Tylko wiatr tu żyć umie. I mielizny, przeznaczone. I odmiany dostąpione. Komu zdaje się wariować. Komu wicher, myśl ta schowa. Gdzie przegnanie i szczecina. To wygnanie, czysta kpina. I się zdaje, opozycja. I przydaje, w myśl, tradycja. Komu odbiór, początkowy. Komu spada włos, tu z głowy. I machina, ta wojenna. Tak przebiegła, trochę inna. I wyrzuty, w pięknym brzasku. Nie oczekuję tu oklasków. Tylko styk, te się mnoży. Odbiór, gdzie co, kto położy. I ta wiara, konstytucja. Nie domaga, tu w ablucjach. Więc dociera, i

szlifuje, poniewiera, dokazuje. Więc obnaża, wszystkie skutki. Uśmiech na twarzach, trzeba wódki. I ten styl, od dawna znany. Prosty kij, powyginany. Prosty styl, co się przydaje. Mnie monecie, szczęście daje. Więc do celu, tej podróży. Choć to życie, mi się nie dłuży. Choć, to składanie, jest tu wyjęte. Wszędobylskie dawanie, trochę natrętne. I w tym styku, tych trajektorii. Jak kupa w nocniku, wiecznych alegorii. I się przydaje. Świat znów poznaje. I szuka kożucha. Stąd jego posucha. Więc się stara zrozumieć. I świat ten umieć. Więc kudłacze nadzieję, i nadzieja się śmieje. W tych wynikach ostatnich, są moje zadatki. I handlarze co umią, w wolnych chwilach nie dumią. I ta zgraja perkozów, co nie schodzi z wozów. Chcą mnieć wszystko na dowóz, nie proszą o powód. I czekają w niechęci, zależy co ich nęci. Wiarygodne spojrzenie, kolejne uwypuklenie. Komu jaka kraina, i powyginana mina. Komu to skojarzenie. I wątpliwe spojrzenie. Opór sprawa konieczna. Czasem niedostateczna. Odpór, tu wiele znaczy. Choć nikt go nie tłumaczy. Tylko ta opieszałość. Prymitywna doskonałość. Tylko ciągłe atuty. I zmarnowane buty. Jak i komu się składa. I co na głowę zakłada. Jak i prędko, poznane. Masz tu udobruchane. No i fakt ten nadziei. Ktoś, kto znaczy, u kniei. No i sprawa bez sensu, ofiarowanie kredensu. Komu syn ten darowany. I jakie mamy plany. I to wnikliwe spojrzenie. Ktoś chciał, zjednoczenie. Czeka i umie w pośpiechu. Zdaje się, że nie lubi grzechu. Tylko wiecznie odwrócona, w nadziei, że spełniona. Czyjaś moneta, zachęta. I otrzymana renta. A handlarze obłowieni. Tak skutecznie monetą natchnieni. W ramach samoobrony zwykle, zależy od strony, dobitnie. W odpowiedzi na rezultaty. Kto gdzie siedzi, kogo graty. Sęk ten w obronie, mi nie zależy, że ktoś tonie. I we wprawnej opozycji. Miniatura, dosyć fikcji. Trzeba ten okręt rozhuścić. Tyle potrzeba banałów. Swoje mniemanie wyduś. Zdobędzie się tylko paru. I odnowienie totalne. Brak korony, sterowanie zdalne. Już mi nie przeszkadza, jak kominowi sadza. Ale jak to się skończy. Czy ktoś użyje opończy. Ale jak rokowania, i czy wolność jest zdania. Tylko czyjego, i jak ujętego. Tylko dlaczego, i co Ci do tego. W wierze, odpór, i karny margines. Tak dobitny spór, i biorę na siebie winę. Komu jakie schowanie. I dalsze na płci granie. Już, znowu zmieniona. Jestem jak nowonarodzona. I się zbiera i streszcza. Wyciąga mi znowu kleszcza. I odnosi do siebie. Przewrót, w każdej potrzebie. Chłonne awersje do statku, a Ty szukasz kontaktu. I odbiciowe dziedziny. I przywrócone te miny. Jak stan ten osiągnąć, co trzeba tu ściągnąć. Jak zrozumieć siebie. I czynniki w wiecznej potrzebie. Komu zaranie stanów. I pora kapitanów. Jak odpowiedzieć zawile, kiedy cały świat w tyle. Mnożnie, nie znaczy ostrożnie. Pobożnie, nie znaczy dwunożnie. I dalsze to przekupstwo sprawne. I sprawy, bardziej i mniej ważne. Komu Ogień i amunicja. Komu stempel i prohibicja. To dalsze zdarzenie, kolejne zdziwienie. Ten odchył, się żenię. Niedowiarą, spoufalenie. Może i dobrze. Cios odebrany. Koliber wzleciał. Widać jego rany. I to zdarzenie, siebie nie zmienię. I przemienienie. W geście, spełnienie. A handlarze bronią żadni są czystości. Dlatego kupują odpusty, w dużej ilości. Sprzedawcy odpustów zadowoleni. Sprzedali wszystkie, są już spełnieni. Handlarze płacą monetami. W tym ja, i nowo poznani. Pięćdziesiąt groszy, dopiero wybite. I jednozłotówka. W jasności umysłu, znakomite. Wszyscy sprzedawcą odpustów oddani. Wszyscy, na lepszy świat tu nastawiani. Jak to się skończy. I w jakiej przyczynie. Za kim list gończy, a kto niechybnie zginie. Zobaczymy, przeżyjemy, i się sobą, wciąż stajemy. Także ja, zwykle 5 złotych. W niezwykłych okolicznościach. Wietrzę kłopoty.

#21 głos w głowie orzełka bez korony:

Broń zhandlowana
Nadzieja uznana

Że wybawi świat
Całkiem nowy gnat

Po co tu komu
Strzelanie po kryjomu

Na co nadzieja
Która do ludzi strzela

Każda historia ma swój koniec

Sprzedawcy odpustów, co Nicość się nazywali. Już nie raz, co swoje pokazywali. Teraz brak korony u mnie zobaczyli. I prawie mnie, z tego powodu wyrzucili. Ale nie. Jednak zamienili. W banku. Nową monetę dostali. A ze mną się, tak po prostu, pożegnali. I zadowoleni. I koroną przekupieni. A ja bez korony. I bezpłciowo określony. Trafiam na samochód opancerzony. I jadę, wyrok wymierzony. Co się ze mną stanie. Czy nowa korona mi się dostanie. Czy nowa nadzieja w sercu mym zagości. Może jest ktoś taki, kto mi zazdrości. I się zbija, na nowo odkrywa. I serce podbija, moja melodia żywa. Jadę i myślę, o wszystkich przygodach. Przypominam sobie, o z żonami rozwodach. Jak nas rozdzielali, by kupić coś innego. Poznane monety i zabawa na całego. I Ci żydzi, albo arabowie. Mocno jedni i drudzy, namieszali mi w głowie. Te wszystkie interesy, ze mną załatwione. Było wydawane, było płacone. Piękne to życie było. Pewnej zwykłej monety. A może teraz już się kończy, niestety. Może zastąpi mnie ktoś, kto koronę posiada. Nie mam kogo zapytać. Nie mam nawet sąsiada. W worek, jedną, jedyną mnie tutaj wsadzili. I jedziemy, a kiedyś wszyscy mili. Teraz inaczej, dużo się zmieniło. Jak wiele znaczeń, i do czego to doprowadziło. Komu okrętka, a komu zakrętka. W sercu moim już tylko sflaczała dętka. Coś czuję, że nie będzie happy endu. Nie doczekam się pensji, oraz wydatnego urzędu. Komu to moje życie dalej potrzebne. Czy na końcu ze strachu tutaj zblednę. I to wszystko z powodu braku korony. I już mój koniec został oznajmiony. Dojechaliśmy i słyszę rozmowę. Że to 5 złotych na przemiał, i nową odnowę. Żeby wybicie powtórne móc tu uczynić. Żeby było z koroną, nie ma kogo winić. No trudno, z życiem pożegnana. Historia była ciekawa, a nawet odjechana. Tyle przeżyłam i tak dobrze się bawiłam. Tyle razy płęć zmieniłam, że aż od tego utyłam. I znowu. Ostatnia zamiana. Teraz jestem on, i nie strasza mi żadna plama. Będę odważny do końca. I udowodnię znaczenie. Ja 5 złotych. I moje przemienienie. Sproszkowanie jakieś czeka. Przemienienie już woła z daleka. A mnie się nie chce. Pożyłbym jeszcze trochę. A ja wolę tu, nie przejmuję się byle poprochem. Korona w jedną, czy w drugą stronę. Kto na to patrzy. Nie nadwątlone. A jednak komuś to przeszkadza. Ktoś mnie do pieca wkłada. A jednak ktoś się złości. Taka moja rada. Nie dyskryminujcie inności, takie ma znaczenie. To dodaje piękna. Kolejne uwypuklenie. Świat jest kolorowy a nie równo wybity.

Świat jest ciągle nowy, a nie jakieś przekwity. I się zdarza, systemowo powtarza. I się odmienia, już mnie tu zamienia. W pył, czy inny stop metalu. W dym, i nie ma po mnie żalu. Nikt mnie nie wspomni, i nie pożałuje. Nikt nie wie, jak teraz się czuję. Ja 5 złotych, tak dobitnie naznaczone. Ja 5 złotych, i moje nadzieje spełnione. Warto jest żyć. A nie tylko gnić. Nawet w swej inności, nie w opieszałości. Warto jest próbować, a nie przed życiem się chować. I te piękne kwiaty, dla żony kupować. Każda 5c złotówka się ucieszy wtedy. Gdy nie będzie powodem kolejnej biedy. Tylko w kwiaty tutaj zamieniona. Tak mi się marzy, i rozmowa skończona. Żeby ktoś, żeby coś. Kwiatem się stać, mam dość. Ale tu gorąco. Powiem, nawet wrząco. I te moje przemyślenia, i wszystkie zamienienia. I te moje konkluzje. Odbyte iluzje. Ostatnia z kwiatami mnie tu związała. Ostatnia, więcej ode mnie nie chciała. Tylko ja, jeden kwiat. Niezapłacony koroną bat. I się wynosi, o nic nie prosi. I mnie zostawia, załatwiona sprawa. Tak pięknie było, szkoda że się skończyło. Już litery zamazane. W znaczenie ubrane. Tracę znaczenie. I indywidualność. Tracę siebie, i zostaje marność. A może odrodzę się, jako nowa moneta. Może, to by dopiero była podnieta. Drugi raz życie przeżyć, ale czy to możliwe. A może niebo, i historie ckiwe. Co by nie było, co by się nie zdarzyło. Nie zapomnę Twojego uśmiechu. I zostaję tutaj, na bezdechu.

#ostatni głos w głowie orzełka bez korony:

Wybaczam tym
Którzy mnie oddali

Wybaczam tym
Którzy mnie sproszkowali

Nie zrozumiecie
I tak tego

Że w braku korony
Nie ma nic złego

Jakie jest znaczenie
Jednej monety
Wiemy,
A może, nie chcemy wiedzieć, niestety
Ile może działać
I ile pokazać
Jak dużo mądrości
Swoim życiem przekazać

Ważne jak żyliśmy
A nie jak umieramy

Ważne, jakie świat ma
Dalsze plany

I gdzie w tym my
My, zespoleni

My, wszystkie monety
W TWOJEJ KIESZENI



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, ŻArtowniś 11.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Opcja wydaj.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Historię” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Historii” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Historię” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Historii”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Historię życia monety”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Historia” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Historii”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

